



NOWINY RZESZOWSKIE

Rzeszów, 12 i 13 listopada 1960 r.

ORGAN KOMITETU WOJEWODZKIEGO PZPR

Nr 270 (3553)

Wyd. Al.

Nakład 66.604

Wizyta niemieckich przyjaciół

Wizyta naszych niemieckich przyjaciół upłynęła w niezmiernie serdecznej atmosferze. Ambasador NRD tow. Josef Hegen oraz towarzysze Ewald Moldt, Kar-Heinz Lugenheim i Edgar Puschel w rozmowach z działaczami partyjnymi i przedstawicielami władzy ludowej, w spotkaniach z aktywem szczegółowo zapoznali się z różnorodnymi problemami województwa i perspektywą rozwoju ziemi rzeszowskiej. Braterska wizyta dała również okazję drogim gościom do przeprowadzenia wielu bezpośrednich serdecznych rozmów z robotnikami, rolnikami i inteligencją.

Z drugiej strony towarzysze niemieccy podczas spotkań wszechstronnie informowali społeczeństwo o budownictwie socjalizmu w NRD, o sukcesach w dziedzinie ekonomicznej, politycznej i społecznej. Odpowiadając na wiele pytań, dzielili się jednocześnie doświadczeniami z pracy ideologiczno-wychowawczej.

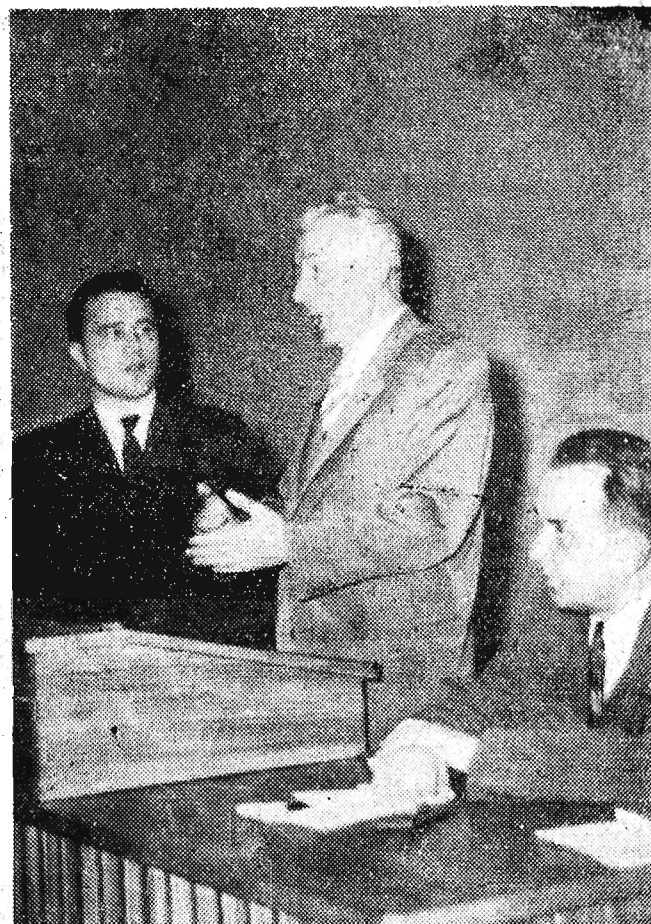
Wiele miejsca w rozmowach poświęcono wspólnemu niebezpieczeństwu — rewizjonizmowi i militarystyce zachodniomocnemu, z którym tak konsekwentnie i skutecznie walczy Niemiecka Republika Demokratyczna.

Przyjacielska wizyta by-



Na zdjęciu powyżej: goście niemieccy z wizytą u członka KC, I sekretarza KW PZPR w Rzeszowie — tow. Władysława Kruczkę (pierwszy z prawej). W środku ambasador NRD w Polsce tow. Josef Hegen.

Na zdjęciu z boku: ambasador J. Hegen przemawia na spotkaniu z aktywem wojewódzkim w sali WDK w Rzeszowie. Obok siedzi I sekretarz KM PZPR — tow. Stanisław Kosiba.



Ambasador KRL-D Kim Hok In serdecznie witany w Leżajsku

PRZEZ dwa dni, tj. 10 i 11 bm. przebywał w Leżajsku ambasador Koreańskiej Republiki Ludowo-Demokratycznej Kim Hok In. Miłego gościa bardzo serdecznie przyjęły miejscowe władze i społeczeństwo miasta. Ten szczególny sentyment, jakim darzymy zawsze przedstawicieli narodu koreańskiego ma swoje uzasadnienie. Naród polski, choć żyjący w zupełnie odmiennych warunkach, ma wiele wspólnych cech z narodem Kraju Porannej Świeżości. Cechuje nas m. in. jednakowo mocne umiłowanie wolności. Wykazuje to historia naszych krajów. Oba narody przeżyły długą tragedię niewoli i okupacji. Tylko że tam napastnikiem i zaborcą była Japonia. A i teraz wspólnie z zaprzyjawnionym narodem KRL-D tworzymy nowy piękny rozdział historii.

W pierwszym dniu swojego pobytu na leżańskiej ziemi ambasador Kim Hok In uczestniczył w spotkaniu z aktywem partyjno-gospodarczym powiatu. Następnie w towarzystwie I sekretarza KP PZPR tow. Stanisława Śnieżka oraz członków egzekutywy udał się do pobliskich Zakładów w Sarzynie. Gospodarze zakładu podejmowali gościa w fabrycznym klubie „Azalia”.

Wczoraj ambasador Kim Hok In wziął udział w spotkaniu z załogą Zakładów Chemicznych w Sarzynie. Spotkanie upłynęło w niezwykle serdecznej atmosferze. Koreański gość obdarowany został kwiatami przez najmłodszych obywateli Sarzynie — przedszkolaków oraz młodzież. A od załogi otrzymał skromny, ale jakże miły upominek — niezwykle oryginalną popielniczkę z automatyczną zapalniczką, wykonaną przez pracowników wydziału

za niezmiernie pożyteczna. Jeszcze bardziej przyczyniła się do zacieśnienia braterskiej przyjaźni, łączącej nasze narody, dała okazję do lepszego zapoznania się z walką, sukcesami i doświadczeniami niemieckich towarzyszy.

odlewniczo - mechanicznego. Ambasador zrewanżował się z kolei albumem obrazującym historię Korei.

Podczas pobytu w Sarzynie, koreański gość odwiedził również Dom Kultury i Zakłady Chemiczne. Tu interesował się szczególnie pracą wydziałów, które produkują na eksport m. in. do Koreańskiej Republiki Ludowo - Demokratycznej. Zakłady „Sarzyna” już drugi rok wysyłają do dalekiej Korei niezbędny dla przemysłu farmaceutycznego acetonilid i dwunitrochlorobenzyn. W bieżącym roku zakłady w Sarzynie wysłały do KRL-D około 100 ton tego wyrobu.

Serdecznie żegnany przez załogę — bo swoim osobistym urokiem i dowcipem zdobył jej sympatię, ambasador udał się z powrotem do Leżajska. Tu na miłego gościa czekała już wypełniona sala kina „Radosć”. Na spotkanie z ambasadorem przybyli bowiem licznie mieszkańcy i młodzież miasta. W imieniu społeczeństwa powitał ambasadora I sekretarz KP tow. Śnieżek. Z historią bohaterskiego narodu koreańskiego zapoznał zebranych red. L. Rubach.

Na najważniejszych momentach historycznych Korei skupił również swoje przemówienie ambasador Kim Hok In. Mówił o latach niewoli narodu, o walkach partyzanckich pod wodzą Kim Ir Sena, o zdradzieckiej napaści zachodnich imperialistów — i o tym, jak naród KRL-D buduje obecnie swoje lepsze jutro. Na zakończenie spotkania przewodniczący Prezydium MRN Aleksander Szmid wręczył gościowi komplet zdjęć Leżajska w ładnej oprawie. Ambasador Kim Hok In udał się następnie do Łańcuta, gdzie odwiedził Muzeum.

„SPOJRZ — OTO DOWÓD TWOJE ŚWIADCZENIA NA SPOŁECZNY FUNDUSZ ODBUDOWY KRAJU I STOLICY” — głosi napis pod afiszem propagandowym, wydanym przez Wojewódzki Komitet SFOS w Rzeszowie. Popularna sylwetka granic województwa rzeszowskiego, pocięta granicami powiatów, upstrzona różnokolorowymi punktami. Każdy punkt oznacza obiekt wybudowany za społeczne fundusze, za dobrowolne datki mieszkańców województwa. W rzeczywistości ta barwna mozaika, to 51 obiektów szkolnych, 48 kulturalnych, 17 sportowych, 17 komunalnych i 4 dla służby zdrowia. To 137 nowych, pięknych, jakże potrzebnych inwestycji, przyczyniających się do rozwoju kultury, oświaty, sportu, podniesienia stanu zdrowotności, wygodniejszego, lepszego życia. Wreszcie to wyraz obywatelskiej postawy mieszkańców województwa rzeszowskiego — świadczących na społeczne cele.

Bezsprzecznie — 65 milionów, bo tyle kosztowały SFOS-owskie inwestycje w województwie rzeszowskim, to duża kwota. Świadczy ona o ofiarności społeczeństwa, a jednocześnie nakłada obowiązek właściwego gospodarowania zebranymi złotówkami.

W tym miejscu należą się słowa wyjaśnienia: co to jest właściwie ten SFOS, na jakich zasadach działa, jak należy ocenić tę społeczną formę świadczeń na rzecz odbudowy kraju i stolicy? Aby na to pytanie odpowiedzieć, trzeba się cofnąć 15 lat wstecz. 1 lutego 1945 r. Krajowa Rada Narodowa zwróciła się do narodu polskiego z wezwaniem (przytaczamy fragmenty):

„Warszawa wyzwolona krwią i znojem żołnierza polskiego i radzieckiego leży w gruzach. W ruinach leży dumna stolica naszego kraju, miasto bohaterskie i riezolomne, które nie schyliło czoła przed zbrodniczym hitleryzmem. Ale obok słusznej nienawiści do wrogów, obraz zburzonej Warszawy inne jeszcze budzi w nas uczucia: pełną gorącej miłości do nie-

szczęsnego miasta, które nie tylko jest stolicą Polski, ale jej zarliwym sercem, wyrazistym symbolem jej losów. I dlatego odbudujemy Warszawę jeszcze piękniejszą niż była... Niech każdy Polak w mieście i na wsi pamięta, że bez jego cząstki wysiłku odczyna oheję się nie może...”

Wezwanie KRN nie pozostało bez echa. Hasło „Cały naród buduje swoją stolicę”, głośnym echem rozszło się do wszystkich zakątków kraju. Zapoczątkowało wielki, społeczny i patriotyczny wysiłek niesienia pomocy zniszczonej Warszawie. W akcji tej społeczeństwo naszego województwa nie pozostało w tyle za innymi województwami. Z czasem też doraźną, pierwszą pomoc ujęto w organizacyjne ramy. W ten sposób powstał Społeczny Fundusz Odbudowy Stolicy. Wysiłkiem całego narodu wybudowaliśmy stolicę jeszcze piękniejszą. Dziś już milionowe miasto tętni nowym życiem.

Piękna idea

Ale nie tylko stolica potrzebowała pomocy. W gruzach legło wiele innych miast. Wojewódzki Komitet SFOS w Rzeszowie część pierwszych zebranych kwot przeznaczył na odbudowę zniszczonego kompletnie Jasła. Za społeczne fundusze wybudowano w tym mieście dwie szkoły i internat oraz dom opieki dla starców. Odtańd zebrane kwoty zaczęto dzielić. Część przeznaczono na odbudowę powstającej z gruzów stolicy, część drugą na potrzeby województwa. W ten sposób powstawały w województwie rzeszowskim nowe szkoły, domy kultury, świetlice, ośrodki zdrowia. Po pewnym czasie sam sztyld społecznego funduszu stracił swą aktualność — toteż nastąpiła zmiana nazwy na Społeczny Fundusz Odbudowy Kraju i Stolicy, przy czym, jako symbol zrodzenia się idei odbudowania stolicy, skrót literowy SFOS pozostawiono bez zmiany. Odtańd SFOS — znaczy odbudowa całego kraju. Znaczy — jak głosi statut: zdobywanie środków materialnych dla wzmocnienia inwestycji o charakterze użyteczności społecznej i finansowanie tej działalności.

Przeciętna roczna wysokość świadczeń na rzecz SFOS

przez jednego obywatela województwa rzeszowskiego, wynosi około 2 zł 50 gr. Nawet nie tyle, co paczka papierosów. A jednak z tych drobnych, mikroskopijnych datków rosną ogromne kwoty. Przysłowie „ziarno do ziarnka”... znajduje tutaj pełne pokrycie. Toteż wyrażenie „fundusz SFOS — czyli zebrane złotówki” — jest tutaj jak najbardziej trafne. Świadczyliśmy przecież złotówkami. Budujemy za miliony.

Niestety — potrzeba i korzyści wynikające ze świadczeń na SFOS, nie wszędzie znajdują właściwe zrozumienie. Często jeszcze słyszy się głosy: „Nie będziemy świadczyli tylko na stolicę, bo mamy też własne potrzeby”, „Wybudujcie nam dom kultury, to będziemy świadczyli” itp. W ten sposób nie można argumentować. Społecznym

kiem wystawionym przez społeczeństwo województwa rzeszowskiego z okazji 1000-lecia Państwa Polskiego.

Inicjatywa jak najbardziej godna uznania. Obiekt ten będzie przecież promieniował na całe województwo. Znajdzie w nim naukę utalentowana, umuzykalniona młodzież z najodleglejszych zakątków.

Ale pisząc o działalności Wojewódzkiego Komitetu SFOS Rzeszów, nie można pominąć innej, niemniej pilnej sprawy, która jakoby uszła uwadze SFOS-owskiego komitetu. To budowa telewizji na Suchoj Górze, która wreszcie ruszyła pełną parą. Dotychczas zgromadzono na ten cel około 5 milionów złotych w gotówce z funduszy rad narodowych. To jeszcze grubo za mało. Aby wywiązać się z naszych zobowiązań i doprowadzić do uruchomienia stacji telewizyjnej już z początkiem 1962 r. — musimy zebrać jeszcze około 10 milionów zł. Nie jest to sprawa łatwa do zrealizowania — to prawda. Ale przecież społeczeństwo województwa rzeszowskiego w pełni popiera inicjatywę Komitetu Budowy Telewizji. Chętnie też symboliczne złotówki przekaże na ten piękny cel. Dlatego do budowy telestacji — naszym zdaniem — winien się jak najszybciej włączyć SFOS.

Wojewódzkie komitety SFOS z Białegostoku, Lublina, Zielonej Góry, Wrocławia, Krakowa gromadzą fundusze na budowę stacji telewizyjnych poprzez zorganizowanie specjalnej dopłaty przy sprzedaży dużych alkoholi. Czy podobnej dopłaty przy sprzedaży napojów alkoholowych nie można wprowadzić również u nas? Jak wyliczyli — kierownik Wydziału Handlu WRN Henryk Tiszler i wiceprezes WK SFOS Alfred Mikuła, w pierwszym półroczu br. wypito w województwie rzeszowskim około 1.250.000 litrów wódki. Gdyby tak do jednej ćwiartki doliczyć tylko symboliczną złotówkę, problem ze „znalezieniem” pieniędzy na budowę stacji telewizyjnej byłby w ciągu roku rozwiązany. Warto się chyba już teraz nad tym zastanowić, a wówczas na mapie działalności SFOS przybyłby nowy punkt, znaczący rzeszowską telestacją na Suchoj Górze.

JULIAN WOŹNIAK

„Tempo”
i „Nowiny”
— wspólny start
14 listopada

NOWINY Tygodnia

PIĄTEK
Delegacje Polski, Bułgarii i Czechosłowacji wniosły w Komisji Ekonomicznej Zgromadzenia Ogólnego NZ projekt rezolucji dotyczący „wzmocnienia i rozwoju rynku światowego oraz poprawy warunków wymiany handlowej krajów gospodarczo słabiej rozwiniętych”.

SOBOTA
Na uroczystości 43 rocznicy Rewolucji Październikowej ułudała się do Moskwy delegacja KC PZPR z Wł. Gomułka i J. Cyrankiewiczem na czele.

NIEDZIELA
We Włoszech odbyły się wybory samorządowe, w których partia lewicowa (komunistyczna i socjalistyczna) umocniła swój stan posiadania zaś partie skrajnie prawicowe poniosły poważną porażkę.

Z okazji 10-lecia „Mazowsza” odbyło się spotkanie członków i kierownictwa zespołu z przewodniczącym Rady Państwa A. Zawadzkiem. Wielu członków zespołu otrzymało wysokie odznaczenia państwowe.

W NRF powstał Związek Niezależnych Socjalistów, przez cięstawiający się zimmowolencje politycznej rządu bolszewickiego i prawnicowemu kierownictwu SPD Związek zamierza przystąpić do Unii sił opozycyjnych, która wystawi własną listę w wyborach do Bundestagu.

PONIEDZIAŁEK
Na Placu Czerwonym w Moskwie odbyła się z okazji 43 rocznicy Rewolucji Październikowej tradycyjna defilada wojskowa i manifestacja ludności stolicy ZSRR.

WTOREK
W wyborach prezydenckich w USA zwyciężył kandydat partii demokratycznej J. Kennedy. Porażka kandydata republikańskiego R. Nixona była — jak określiła prasa światowa — następstwem zimmowolencje polityki Eisenhowera.

WTOREK — ŚRODA
Zgromadzenie Ogólne NZ rozpatrywało sytuację w Kongu Wobec stanowiska państw kolonialnych Zgromadzenie postanowiło odroczyć debatę nad tą sprawą do chwili powrotu z Konga komisji konsultacyjnej, której zadaniem będzie doprowadzenie do pojednania w tym kraju i reaktywowania jego instytucji parlamentarnych.

ŚRODA
Do Czechosłowacji ułudała się z wizytą przyjaźni delegacja Wojska Polskiego z członkami Biura Politycznego KC PZPR, ministrem obrony narodowej gen. broni M. Spychalskim na czele.

CZWARTEK
W Warszawie rozpoczął obrady Kongres Spółdzielczości Zaopatrzenia i Zbytu — największej organizacji spółdzielczej, działającej na naszej wsi.

Po wyborach prezydenckich w USA

NOWY JORK
Prezydent elekt, John Kennedy ogłosił 10 bm. pierwsze nominacje w obsadzie personelu Białego Domu. Wszyscy nowo mianowani mają poniżej 35 lat. Objemają oni swe funkcje 20 stycznia 1961 r.

Na stanowisko szefa personelu Białego Domu mianowany został Kenneth O. Donnell pochodzący z Worcester (stan Massachusetts). O. Donnell ma 34 lata. Współpracował z Kennedym od chwili jego wyboru do Senatu w 1952 roku. Był kolegą brata prezydenta elekt, Roberta Kennedy'ego podczas studiów na Uniwersytecie Harvardzkim.

Nowym specjalnym doradcą prezydenta będzie Theodore Sorenson z miasta Lincoln (stan Nebraska) — ma on 32 lata i jest jednym z najbliższych doradców politycznych Kennedy'ego.

Nowym sekretarzem prasowym Białego Domu, który zastąpi Jamesa Hagerty'ego będzie Pleere Salinger. Ma on 35 lat i był dziennikarzem w San Francisco. Zastępcą sekretarza prasowego Białego Domu nominowano Murzyna. Andrew Hatcher z San Francisco.

Jak podaje Agencja Reuters, powołując się na koła zbliżone do prezydenta — elekt, Kennedy zamierza przeprowadzić gruntowne zmiany w administracji amerykańskiej, w szczególności w służbie zagranicznej. Kennedy zamierza podobno zrezygnować z dotychczasowego systemu obsadzenia stanowisk dyplomatycznych na placówkach zagranicznych. System ten polegał na tym, że na stanowiska ambasadorów amerykańskich mianowano przemysłowców i handlowców, którzy wspomagali Partię Republikańską specjalnymi funduszami podczas kampanii wyborczych. W tej sytuacji na kierowniczych stanowiskach w amerykańskiej służbie zagranicznej pozostawali ludzie nie mający niejednokrotnie nic wspólnego z dyplomacją.

Kennedy, według informacji agencji zamierza gruntownie zmienić personel dyplomatyczny

14 bm. — sesja WRN
W poniedziałek rozpoczyna obrady dwudniowa sesja WRN na której uchwalony zostanie plan gospodarczy i budżet na rok 1961.
Początek obrad o godz. 10. Kluby radnych zbiorą się o godz. 9.

ny. Przy nowych nominacjach ma być brane pod uwagę przede wszystkim przygotowanie fachowe i zdolności.

Nowa administracja przeprowadzi również reorganizację Departamentu Stanu. Przypuszcza się że będą to jedne z największych zmian, jakie dokonano w Waszyngtonie.

Według ostatnich doniesień jakie napłynęły w piątek rano, Kennedy uzyskał 33.548.905 głosów, a Nixon 33.249.044. Tak więc, przysięgi prezydent USA uzyskał jedynie o 0,4 proc. więcej głosów, niż Nixon. Nie zmienia to oczywiście jego zdecydowanej przewagi jeśli chodzi o głosy elektoralskie, które decydują o wyborze nowego prezydenta.

Niewielka różnica głosów, którymi zwyciężył Kennedy, daje niemal całej prasie odskocznie do podkreślenia, że kandydat demokratyczny nie otrzymał mandatu upoważniającego go do jakiegokolwiek drastyczniejszej zmiany czy to w polityce wewnętrznej, czy też zagranicznej. Niektóre dzienniki wyrażają swoje stanowisko w formie dezcyderatu, inne w formie kategorycznego żądania, inne wreszcie „mają nadzieję”, że siły konserwatywne w Kongresie potrafią zniweczyć wszelkie próby Kennedy'ego pełnej realizacji przyrzeczeń przedwyborczych. Wiele dzienników sądzi, że Johnson będzie „hamował” zapędy Kennedy'ego i że domagać się będzie decydującego głosu w administracji, ponieważ do zwycięstwa kandydata demokratycznego przyczyniły się głosy z Południa.

„Jedynością” pracy jest zadziwiająca, jak długo się nie pamięta, że większą część prasy popiera Nixon. Niemniej ze stanowiskiem tym zgadza się również część prasy kennedyowskiej. Oczywiście nasilenie tej kampanii odzwierciedla w pełnym stopniu zaniepokojenie, że Kennedy chce wprowadzić w życie swe plany i jest pewną formą wywieranej na niego presji.

Większość dzienników nawołuje do wstrzeźliwości i ostrożności w realizowaniu programu wewnętrznego Kennedy'ego oraz do utrzymania dotychczasowej polityki zagranicznej.

Depesza J. Kennedy'ego do N. Chruszczowa

MOSKWA
Opublikowano tu tekst depeszy, którą John Kennedy przesłał premierowi ZSRR N. S. Chruszczowowi w odpowiedzi na jego depeszę gratulacyjną.

Depesza głosi: „Wysoko cennie uprzejmość, jakiej dał Pan dowód przesyłając mi depeszę z gratulacjami. Osiągnięcie sprawiedliwego i długotrwałego pokoju pozostanie głównym celem naszego państwa i głównym zadaniem jego prezydenta. Było mi bardzo miło, że właśnie w tym momencie otrzymałem Pańskie życzenia”.

Zamach stanu w południowym Wietnamie

Obalenie rządu dyktatora — marionetki USA Ngo Dinh Diema

HANOI
W piątek rano w stolicy południowego Wietnamu — Saigonie doszło do zbrojnego powstania przeciwko reżimowi Ngo Dinh Diema.

Jak wynika z doniesień agencji zachodnich, 4 bataliony spadochroniarzy południowowietnamskich pod dowództwem pułkownika Nguyen Van Ti zaatakowało pałac prezydencki. Do spadochroniarzy przyłączyły się następnie jednostki piechoty morskiej.

Agencje zachodnie podają szereg niekiedy sprzecznych informacji o sytuacji w Saigonie. Informacje te pochodzą

7 lat więzienia dla złodzieja obrazów z Muzeum Śląskiego

WROCŁAW
11 bm. przed Sądem Wojewódzkim w Wrocławiu zakończył się proces Janusza Kloca — sprawcy kradzieży cennych obrazów z galerii malarstwa polskiego Muzeum Śląskiego. Kłoc skazany został na 7 lat więzienia i 5 lat pozbawienia praw obywatelskich i honorowych.

Kradzież 13 obrazów z Muzeum Śląskiego dokonana została w nocy z 4 na 5 marca 1957 r. Złodzieje w anonimach do Rady Państwa i dyrekcji Muzeum domagali się okupu w wysokości 2 mln zł. W odpowiedzi na apel Prokuratury Generalnej o pomoc w wykryciu przestępstwa, pracownica Muzeum Wiesława Rajczyk wskazała na Janusza Kloca. Aresztowany Kłoc zeznał, że obrazy ukryte zostały w zabytkowym kościele w Parku Szczytnickim we Wrocławiu.

Przewód sądowy potwierdził współudział oskarżonego w kradzieży. Drugim uczestnikiem włamania do Muzeum był Jerzy Janubczak, który zmarł po operacji wyrostka robaczkowego. Janusz Kłoc usiłował sprzedać skradzione obrazy m. in. cudzoziemcom przyjeżdżającym na targi pamiątki.

Przez pomyłkę zwolniono z więzienia kogo innego

BONN
Policja monachijska będzie musiała przez najbliższe tygodnie znieść wiele docinków i złościwych żartów w związku z „pomyłką” jaka zaszła w jednym z więzień tego okręgu. 20-letni Rudolf Gschnell, który został aresztowany za dokonanie licznych włamań, został „niechcący” wypuszczony na wolność zamiast swego współtowarzysza z celi, który już odsiedział swoją karę.

Pomyłkę spoprostowano dopiero po kilku godzinach, gdy Gschnell zdołał już dobrze zatrzeć z sobą ślady. Nielatwie jednak nie cieszył się on długą wolnością. Został schwyty podstępnie w drodze wychowawczego, w którym przebywał w dzieciństwie.

Rodzi tylko bliźniaki

BYDGOSZCZ
Niezwykłą krowę posiada rolnik Gremlicki ze wsi Biskupice w pow. Radziejów Kujawski. Rodzi ona wyłącznie bliźniaki. Ostatnio — podobnie jak w ubr. i przed dwoma laty — krasula obdarzyła swego gospodarza buhajkiem i cieliczką. Jest przy tym krową wysokomleczną, dającą około 5,5 tys. litrów mleka rocznie.

Plenum KP PZPR w Jarosławiu obradowało nad programem rozwoju rolnictwa w powiecie

10 bm. zakończyło w Jarosławiu obrady dwudniowe plenum KP PZPR, omawiające zagadnienia rozwoju rolnictwa w świetle wytycznych VI Plenum KC. W pracach plenum wzięli udział przedstawiciele KC PZPR tow. Kowalski, sekretarz KW PZPR tow. Wójcik i kierownik Wydziału Rolnego KW tow. Klubek.

W pierwszym dniu uczestnicy obrad wysłuchali referatu sekretarza KP PZPR w Jarosławiu tow. Głowatego na temat aktualnej sytuacji rolniczej w powiecie, a następnie wyjechali na otwarte zebrania partyjne w gromadach, gdzie problemy przedstawione na plenum były dyskutowane bezpośrednio przez rolników.

Po tej konfrontacji założeń w terenie, w drugim dniu obrad, w których uczestniczyli oprócz członków plenum aktywiści ZSL, sekretarze ko-

mitetów gromadzkich, przewodniczący prezydiów GRN, prezesi GS — w sumie ponad 200 osób — sekretarz KP tow. Jędrzycka przedstawił powiatowy plan rozwoju rolnictwa na rok 1961.

Z kolei wywiązała się dyskusja. Wskazywano na niej na konieczność usprawnienia pracy aparatu handlowego, służby agronomicznej w niesieniu pomocy rolnikom, podkreślając jednocześnie potrzebę wzmocnienia pracy politycznej, uświadamiającej, potrzebę większej aktywności wiejskich organizacji partyjnych i kół ZSL.

Dyskusję podsumował I sekretarz KP PZPR tow. Bryniarski.

Plenum po uwzględnieniu wniosków i poprawek, wniesionych w dyskusji i przywiezieniu z terenu, przyjęło przedstawiony plan rozwoju rolnictwa jako uchwałę do realizacji. (w. sz.)

mierza utworzyć „rząd antykomunistyczny”. Agencja dodaje, że przywódca zamachowców jest oficerem, który otrzymał wykształcenie w USA.

Według informacji korespondenta AP z Saigona, po 7 i pół godzinnej walce komitet wojskowy zamachu stanu oświadczył, iż obalił rząd prezydenta Ngo Dinh Diema. Zamachowcy zdobyli rozgłośnia radiową, przez którą poinformowali, że komitetowi rewolucyjnemu udało się obalić Ngo Dinh Diema, którego rząd w ciągu 6 lat „nie potrafił zrealizować zadań odbudowy i bezpieczeństwa kraju”. Agencja przypomina, że rząd Diema cieszył się silnym poparciem ze strony USA.

Komunikat radiowy oskarża dalej Ngo Dinh Diema o słowosowanie „dyktatury rodzinnej”. Rząd ten nie był w stanie opanować sytuacji w kraju. W armii nastąpił rozłam, a ludność cywilna pozbawiona została wszelkich swobód. Dlatego też armia postanowiła przejąć władzę i przywrócić bezpieczeństwo krajowi. Komunikat apeluje do oficerów i żołnierzy, aby zachowali spokój i pomogli „rewolucyjnemu komitetowi osiągnąć zadania, jakie sobie postawił”. Komunikat ten rozgłoszono powtarzając go 5 minut.

W południe ta sama rozgłośnia wezwała mieszkańców Saigona do pozostania w domach aż do odwołania. Wyjście na ulicę może bowiem narazić mieszkańców na nieszczęśliwy wypadek.

Ze sportu

ZWYCIĘSTWO I PORAZKA POLSKICH SIATKARZY W RIO

W czwartek, późną nocą czasu polskiego kontynuowane były finałowe rozgrywki w siatkówce o mistrzostwo świata. W dniu tym wystąpiły obie polskie drużyny.

Piękny pojedynek stoczyły polskie siatkarze z drużyną ZSRR. Po bardzo emocjonującej i wyrównanej grze, zespół polski przegrał w stosunku 2:3 (15:13, 8:15, 15:9, 10:15, 14:16). Nasze reprezentantki pokazały grę na wysokim poziomie i rozegrały najlepszy swój mecz w mistrzostwach.

Lepiej powiodło się polskiej drużynie męskiej, która pokonała Francję 3:0 (15:13, 15:13, 15:8).

Koniec tajemniczego Yeti?

LONDYN
„Sunday Times” publikuje sprawozdanie Desmonda Doiga, który uczestniczył w ekspedycji Hillarego poszukującego tajemniczego „człowieka śniegu” w Himalajach. Doig omawiając sprawę rzekomych śladów stop Yeti odkrytych przez poszukiwaczy tajemniczego „człowieka śniegu” stwierdza, że są to informacje nieprawdziwe.

Dla uczestników wyprawy stało się oczywiste, że znalezione ślady stop pochodzą od małego czworonożca. Zwierzę to porusza się skokami, podciągając dwie tylne łapy do przednich. Cztery ślady stop małego czworonożca zlewają się promiennie słoneczne. W efekcie stwarza to złudzenie, że ślady pochodzą od dużego zwierzęcia. Doig podkreśla, że podczas obecnej wyprawy Hillarego w Hima-

lajach obserwowano przez wiele godzin sposób posuwania się małego czworonożca. Są oni obecnie przekonani, że wielkie ślady rzekomego „człowieka śniegu” pochodzą od zwierzęcia nie większego niż lis.

Nie wszyscy jednak Anglicy zgadzają się z hipotezami wysuniętymi przez uczestnika wyprawy hi-malajskiej. Dziennik „York-Shire Post” stwierdza na przykład, że Yeti jest po prostu mieszkańcem Anglii, który opuścił kraj pod koniec panowania królowej Wiktorii lub nieco później. Anglików opuścił Londyn, gdy w stolicy W. Brytanii pojawiły się pierwsze samochody. Dziennik wysuwa przypuszczenie, że zrażony zatruciem powietrza spowodowanym wylewami silników samochodowych, Brytyjczyk udał się w poszukiwaniu czystego powietrza aż w Himalaje.

Ponura strona cudu gospodarczego

BERLIN
Korespondent PAP red. Eugeniusz Guz pisze: Na 3 miliony robotników zatrudnionych w przemyśle metalowym NRF zanotowano w roku 1959 blisko 700 tysięcy wypadków przy pracy. Alarmująca jest nie tyle sama cyfra ile fakt, że krzywa wypadków pnie się z roku na rok gwałtownie w górę. W roku 1950 wypadków tych było jeszcze tylko 240 tysięcy. Jak obliczył zachodniobermberski Instytut gospodarczy w okresie 1950-1959

łączna ilość wypadków przy pracy przekroczyła liczbę mieszkańców jednego z krajów zachodnio-niemieckich — Palatynatu Reńskiego (3.500.000 mieszkańców). I to wszystko dzieje się w kraju o wysokim poziomie techniki i organizacji pracy.

Ta smutna statystyka nie jest bynajmniej jakąś specyfiką przemysłu metalowego, lecz jest zjawiskiem typowym dla całej NRF. Na zjeździe Związku Zawodowców Metalowców w Berlinie zachod-

nim podano całkiem oficjalnie, że bosński „cud gospodarczy” kosztował masy pracujące NRF w ciągu ostatnich 10 lat ponad 50 tys. ofiar śmiertelnych, ponad 100 tys. inwalidów i ponad 20 milionów pracowników okaleczonych przez-ścieżką.

Przyczynami do muru przemysłowcy z reguły odpowiadają, że wypadki powstają głównie z winy samych robotników, ich nieuwagi czy lekkomyślności. Oczywiście i tak bywa, ale czy „głównie”? Inspektorzy państwowi podczas inspekcji przeprowadzonej w roku 1957 zakwestionowali stan bezpieczeństwa urządzeń w 700 tysiącach wypadków, przy czym jedynie w 1,7 proc. przypadków uznano, że stan bezpieczeństwa był zagrożony z winy pracownika.

dzających przy stolikach gości, w wyniku czego 5 Algierczyków zostało zabitych, a 3 odniosło ciężkie rany. Dwóch z nich zmarło w szpitalu.

Całe zeżycie trwało zaledwie 30 sekund. Sprawcom udało się zbiec.

CIĘKAWOSTKA

PSIE PIĘTNASTORACZKI

Niezwykle rekord pobila w Monachium suzka pudła, tzw. królewskiego, która wyłaziła na świat za jednym razem 15 szczeniąt. Był to pierwszy porod 3-letniej „Judzi”. To niezwykle powiększenie się psiej rodziny sprawiło nie lada kłopot jej właścicielom, ponieważ „Judzi” była w stanie karmić tylko 6 maluchów. W kłopotcie pomogło radio i telewizja. Już w kilka minut po ogłoszeniu apelu do hodowców zaczęli się zgłaszać właściciele szlak, które mogłyby być mamkami ma-

łych pudelków. W ciągu 24 godzin zanotowano już 499 zgłoszeń. Wybrano padł na 6 suk rocznych ras.

Właściciele rekordowej liczby szczeniaków nie potrzebują także troszczyć się o ich sprzedanie. Gdyby chcieli oni zaspokoić wszystkie chętnych, „Judzi” musiałaby wydać na świat co najmniej 500 szczeniąt.

Krwawy incydent w Epinay Sur Seine

PARYŻ
W czwartek wieczorem w małym miasteczku francuskim Epinay Sur Seine, położonym na północ od Paryża miało miejsce krwawe zajście. Do nie wielkiej kawiarni, będącej miejscem spotkań Algierczyków, popierających Algierski Front Wyzwolenia Narodowego, wdarło się trzech osobników z pistoletami maszynowymi. Otworzyli oni ogień do sie-

Handel lwami nie popłaca

LONDYN
43-letnia Diana Hartley, zajmująca się handlem dzikimi zwierzętami w Tanganie została śmiertelnie porażona przez lwa. Pani Hartley, która była doświadczoną dostarczycielką dzikich zwierząt dla ogrodników zoologicznych i laboratoriów naukowych, poniosła śmierć przy ładowaniu do klatki lwów przeznaczonych dla Holly-

KOŚLAWIE BUDOWNICTWO

Na prośbę drogiego budowniczego, naprawdę nie powinniśmy sobie dużej bimbąć z budownictwa obiektów kulturalnych. To, co się do tej pory robi w tej materii uryga podstawowym zasadom prowadzenia właściwej polityki rozwoju kultury. Świadczy o pierwszym rzędzie o niedocenianiu tego niezmiernie przecież ważnego problemu przez Wydział Kultury WRN, który dopuszcza do istniejącego stanu rzeczy zamiast bić na alarm i wyciągać właściwe wnioski.

Potrzeby w zakresie budownictwa obiektów przeznaczonych na prowadzenie działalności kulturalno-oświatowej są w województwie rzeszowskim ogromne. Co do tego jesteśmy wszyscy zgodni. Nie znaczy to wcale, żeby odpowiednio czynnik władz wojewódzkich nie dostrzegały tego problemu. Przeciwnie. Podchodzą do niego z pełnym zrozumieniem, przeznaczając na budownictwo kulturalne wiele milionów złotych. Ale samo zrozumienie potrzeb województwa przez czynniki władzy to jeszcze za mało, skoro wydziały kultury rad narodowych, idąc po najmniejszej linii oporu, poza inwestowaniem i zlecaniem nie mają prawie żadnego nadzoru nad wykonywaną pracą, bez zastrzeżeń przyjmują wszystkie tłumaczenia wykonawców, jeżeli budowa posuwa się w istic żółwym tempie, jeżeli termin zakończenia budowy jest wielokrotnie przesuwany i odkładany.

Klasycznym przykładem naszej indolencji w zakresie budowy obiektów kulturalnych jest tzw. duża synagoga w Rzeszowie. Przebudowa murów na salę wystawową i pracownię dla artystów, to w tej chwili już cała historia, jakże niepocholenie świadcząca o możliwościach projektantów i wykonawców. Odbudowa tego niezbyt dużego obiektu ciągnie się już od kilku lat. A jakie przechodziła koleje — można by spisać smutną kronikę.

Najpierw, kilka lat temu — mówi konserwator wojewódzki mgr Jerzy Tur — dokumentację odbudowy murów dużej synagogi opracował inż. G. Pająk. Komplet dokumentacji zatwierdziła Komisja Oceny Projektów Inwestycyjnych. Zdawałoby się — można przystępować do pracy. Ale znowu doszło do dyskusji nad dokumentacją i teraz dopiero okazało się, że zaprojektowany przez inż. Pająka dach jest nie do przyjęcia. Konstrukcja drewniana, za wysoka. Ponadto w sali wystawowej, wymagającej dużo światła, zaprojektowano małe okienka. Kto to zatwierdził, po co? I znowu roboty zawieszono. W międzyczasie inwestorem przebudowywanej synagogi został Wydział Kultury Prezydium MRN, który przeprojektowanie dokumentacji zlecił Państwowemu Przedsiębiorstwu Pracowni Konserwacji Zabytków w Krakowie...

Ale i ta nowa dokumentacja również okazała się zła, jak gdyby zrodzona była z powietrza. Wprawdzie zapłacono za nią, ale gdy przystąpiono do pracy, okazało się, że nie przeprowadzono jeszcze badania gruntu, brak w niej ekspertyzy konstrukcyjnej, źle obliczono odległości w pionie, przy czym różnica uwidoczniła na dokumentacji od faktycznej wysokości wynosi 60 cm. Brygady Wykonawcze Robót Konserwatorskich pracowały wprawdzie przy odbudowie murów synagogi, ale cóż warta budowa, na której nie wiadomo co należy budować? Śmiechu warte! Jaki z tego efekt? Z limitu przeznaczzonego na odbudowę synagogi przez Prezydium MRN w Rzeszowie w wysokości ponad milion złotych — zdołano „przerobić” zaledwie około 150 tysięcy. Mało tego. Od 1961 r. rozwiązane zostają Brygady Wykonawcze Robót Konserwatorskich podległe bezpośrednio konserwatorowi wojewódzkiemu przy Wydziale Kultury WRN. Do odbudowy synagogi przystąpi znowu inny wykonawca (jeszcze nie wiadomo który!). Co ta zmiana wykonawcy może wróżyć? Dalsze przeciąganie się prac, nowe karty „historycznej” już odbudowy, zapisane koślawymi zgłoskami, tak jak koślawo przebiega cała ta odbudowa. A co będzie z nowymi kredytami, z nowym limitem?!

Koślawym budownictwem można też nazwać budowę innych obiektów kulturalnych prowadzonych na terenie województwa rzeszowskiego. Na budowę Powiatowego Domu Kultury w Lubaczowie, na który mieszkańcy tego miasta z niecierpliwością czekają — przez wiele lat — przeznaczono w bieżącym roku 1.200.000 zł. Zakończenie budowy nastąpić miało jeszcze w tym roku. Ale cóż z tego skoro Przedsiębiorstwo Budownictwa Terenowego z Jarosławia, które jest wykonawcą, dotychczas zdążyło „przerobić” tylko 416 tys. zł. Najprawdopodobniej owe 784 tys. zł limitowanych przepadać i Powiatowa Rada Narodowa w Lubaczowie będzie miała trudności z pokryciem kosztów budowy w roku przyszłym. Jeżeli znajdzie się limit, będzie on przyznany kosztem innej inwestycji. A tak chyba gospodarzyć nie wolno!

Rzeszowskie Przedsiębiorstwo Budownictwa Miejskiego buduje nowe kino w Jarosławiu. Już sam fakt rozplanowania budowy na okres 4 lat wydaje się nieco przydługim i nie wystawia dobrego świadectwa budowniczemu. Natomiast już karygodny jest fakt, iż na zaplanowany limit 2 mln zł na rok bieżący przedsiębiorstwo przerobiło dotychczas tylko 869 tys. zł.

Jakie stąd należy wyciągnąć wnioski? Przede wszystkim stwierdzić, że pieniądze na inwestycje kulturalne — są. Nie potrafimy ich tylko w pełni wykorzystać. Dlaczego tak jest, dlaczego dopuszczamy do tego, by plan inwestycyjny budownictwa kulturalnego wykonywany był w bardzo niskim procencie? Dlaczego nie wykorzystujemy przyznaných limitów finansowych na te cele?

(Ciąg dalszy na str. 4)



fol. Olszewski

Sylwetki naszych nauczycieli

ANDRZEJ BURY — bodaj najstarszy w Rzeszowie nauczyciel. Gdy do bram historii pukał XX wiek, Bury był już dużym chłopakiem. Siuchając dziejów jego życia, można pomyśleć: bohater, schematycznej powieści. Ilekroć żyje w Rzeszowskim ludzi o podobnym życiorysie?

Syn chłopca spod Rzeszowa. Kilka morgów, liczna rodzina. Nędza. Najstarszy z rodzeństwa w poszukiwaniu chleba emigruje za granicę. Drugi jego brat jako kierowca ginie w dalekiej Ameryce w katastrofie samochodowej na ulicach Detroit. Siostra zostaje na morgach. Andrzej — szuka ratunku w nauce. Postanawia zostać nauczycielem.

W ciasnej, ponurej izbie poznał pierwsze tajemnice wiedzy w zakresie szkoły ludowej. Prosi rodziców, aby go wystawili do gimnazjum. Ojciec daje mu na drogę błogosławieństwo, matka kawalek razowego chleba do kieszeni. Bez grosza, w lichym zgrzebnym ubraniu opuszcza wieś.

Słyszał, że w Przeworsku będą budować linię kolejową. Całuje w rękę pana inżyniera

i prosi, aby mu pozwolił nosić za sobą tyczki. Zarabia trochę gotówki. W wolnych chwilach śleczy nad książką, dowiadywa się, aby zostać przy niej do gimnazjum. Wreszcie osiąga swój cel.

takiej maszynie, co sama sieje. Oszczędzają, zbierają pieniądze, aby zakupić pierwszy siewnik we wsi.

Sympatyzuje z lewicowym ruchem chłopskich radykałów. Współpracuje z działaczem Plutą, który dokonał rozłamu w Piaście — organizacji wiejskich bogaczy. W swej dział

ANDRZEJ BURY



Foto M. Kopeć

Stróżka gimnazjum daje mu kąć do spania w komórce. Nośi za to wodę, rąbie drwa, zmiata szkolne korytarze. Pierwsza jego radość: otrzymuje w nagrodę od stróżki piękną haftowaną koszulę.

W niesłychanie trudnych warunkach kończy gimnazjum. Jest już dwudziestoparoletnim mężczyzną, czas na żeniactwo. Przychodzą na świat dzieci, a on w dalszym ciągu jest uczniem. Aby zostać pedagogiem, musi uzupełnić maturę seminaryjną. Przy lampie nafotowanej spędza nad książką nieraz całe noce. Z czegoś trzeba żyć: pracuje jako kancelista po różnych urzędach, jako robotnik macha kilofem na kolei. Coraz bardziej podejrzanie kaszle.

Wybuch wojna, mimo wszystko biorą go do wojska. Niezdolny do służby liniowej; robią z niego w Koszycach oficera i każą mu ćwiczyć rekrutów. W ciągu kilku lat zawie-rzał się do matury. Zaraz po wojnie zdaje egzamin we Lwowie i otrzymuje dyplom nauczyciela.

Wraca do rodzinnej wioski — jako pedagog Uczy dzieci ubedadła, a ich rodziców — gospodarowania na roli. Zakłada we wsi kółko rolnicze. prowadzi pogadanki, odczyty. Członkowie kółka słyszeli o

talności społecznej bierze w opiekę interesy biednych.

Traci etat nauczycielski. Pracuje jedynie w zastępstwie — w różnych szkołach. Osiedla w Rzeszowie, aby móc kształcić swoje dzieci. Przez kilka lat — codziennie wyjeżdża rowem do Stociny; pracuje tam jako nauczyciel i działacz społeczny. Rozbudowuje tamtejszą szkołę. Organizuje odczyty z zakresu oświaty, wiedzy rolniczej.

I znowu nadchodzi zawierucha wojenna. Żyją w nędzy. Doczeka się Ludowej Polski.

Andrzej Bury otrzymał przed kilku laty przesilenie na emeryturę. Nie może jednak pogodzić się z myślą, że starczy wiek zmusza go do opuszczenia szkolnych prógów. Pracuje jako sekretarz szkoły podstawowej nr 8 w Rzeszowie, jest skarbnikiem kasy samopomocy nauczycielskiej; stara się być jeszcze pomocnym młodym pedagogom, którzy obecnie zastępują go w trudnej, odpowiedzialnej pracy nad wychowaniem nowego pokolenia. Andrzej Bury poświęcił swoje lata również dla swoich dzieci: dwóch synów wykształcił na inżynierów, jeden ukończył studia prawnicze i został sędzią, córka obradła zawód nauczycielki.

(Rd)

Odpowiedzi działu poezji

Ob. T. Ch. Rzeszów, ul. Zwirki i Wigury: Aforyzmy są mało odkrywcze. Ukazują sprawy dość oczywiste i dość banalne.

Ob. Zdzisław Zygmunt — Kraków: Niektóre z Waszych wierszy wydrukujemy. Trochę cierpliwości!

Ob. J. G. Biecz: Wasze wiersze to bardzo konwencjonalne naśladownictwo liryki z okresu Młodej Polski. Przeladowane takim sentymentalizmem i rozgadane, czasem (może nieświadomie) stają się plagiatami wierszy z tamtej epoki. Np. wiersz „Jesienią” jest przeróbką wiersza Stanisława Karab Brzozowskiego „O przyjdź... a utworu „W jesieni” dosłownie prawie powtarza strofy Lucjana Rydla. Cytuje fragment Waszego wiersza: „Złote listki z drzew na ziemi migocą, bo je dzisiaj nocą stracił wiatru wiew...”

A oto fragment wiersza Rydla pt. „Jesienią”: „Złote listki brzo-dygocą, dygocą — bo je dzisiaj nocą zwały siewy mróz...” Oczywiście nie skorzystamy i radzimy wyzwolić się spod cudzych wpływów świadomych czy nieświadomych a przynajmniej nie liczyć na brak czytania redaktora działu.

J. W. Rzeszów: Ponure, zaduszkowe, rymowane refleksje mało mają wspólnego z poezją. Są słuszne, ale nie zawierają nic nowego, odkrywczego. Wszyscy o tym już od dawna wiemy. Nie skorzystamy.

Dekada książki radzieckiej



Okładka książki L. Leonowa Rosyjski las

Księgarnie rzeszowskie dysponują obecnie bardzo bogatym wyborem tłumaczeń pięknej literatury radzieckiej, jak również dzieł historycznych.

Ciekawą książką jest przede wszystkim starannie wydana przez PWN „Historia ZSRR”. Do bardzo zajmującej lektury należy również praca zbiorowa — „Lenin we wspomnieniach współczesnych”.

Książka, której akcja rozgrywa się w środowisku sądownictwa i prokuratury jest „Dojrzałość” W. Pomerancewa.

„Czasy i ludzie” — Aleksandra Rozena to powieść przedstawiająca pierwsze lata po II wojnie światowej. „Szczęście jest zawsze przed nami” — Eugeniusza Rudniewa — opisuje problemy przyjaźni, stosunku rodziców do dorosłych dzieci i miłość z jej dramatycznymi konfliktami. „Wybór satyr” oraz „Wybór wierszy” Wł. Majakowskiego przynosi przegląd najpopularniejszych utworów wielkiego poety w przekładach najlepszych tłumaczy.

„Spełnione życzenia” W. Kawierina — powieść osnuta na tle życia inteligencji radzieckiej.

biały dzwon stogu stawi szron
(razem kolumnę ciszy wznoszą;
zwieńczy ją piana chmur; ich ton

wtopią się w cementowy zmierzch
wilgotny i nieprzeźroczysty

opadań niski chłodny nurt
opływa drzew zziębnięte kości
zmywa z nich żółtawą gotyk

w pnie próchniejące wpełza chłód
sęki pęcznieją od starości

cieply puls światła
zrzędl
ostygł

TADEUSZ PIEKŁO

w konarach deszczu rozbrzmi nocą

nic nie ukoi dłoni drzew
czerni (jak krwawią paznokciami; liści)

KKM

Jesteń:

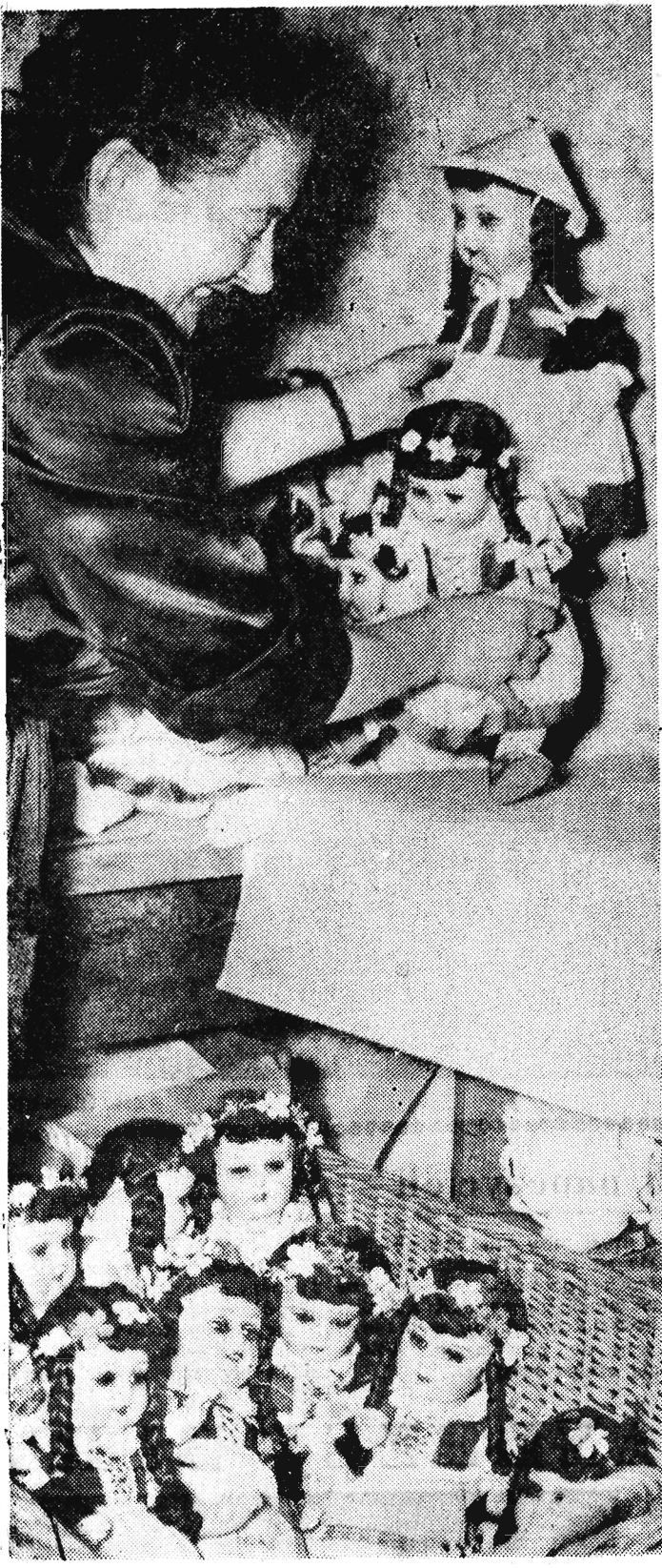
topnienie barw i cień

(więc przestrzeń wspięta w tło szarości)

w zrudziałym sadzie wschodzi

już tylko świecą suche osty

Polskie laleczki na eksport



Kaliskie Zakłady Tworzyw Sztucznych powstały na gruzach dawniej fabryki lalek, zniszczonej podczas II wojny światowej. W roku 1956 Zakłady rozpoczęły produkcję lalek oraz zabawek z tworzyw sztucznych na rynek krajowy i zagraniczny.

Rocznie eksportujemy około 100 tys. sztuk lalek oraz 20 tys. szt. innych zabawek. Zakłady specjalizują się w produkcji lalek z zamkniętymi oczami i włosami ze sztucznego włókna, ubieranych w stroje regionalne.

Na zdjęciu: Brygadziśka Anna Jerzyk przy sortowaniu i liczeniu lalek.

Wyrobiają gąsienicę, co kupowały. Pakiety trza przez szpary na cudze przywary. Pies poczłwizy od człowieka; nim ukasi, pierwej szceka. Podróż nie tuczy, ale rozumu uczy.

Przystawia

staropolskie

- * Nie potrzeba rady niewieście do zdrady.
- * Obejdzie się lisy bez grzebienia.
- * Widział galy, co kupowały.
- * Pakiety trza przez szpary na cudze przywary.
- * Pies poczłwizy od człowieka; nim ukasi, pierwej szceka.
- * Podróż nie tuczy, ale rozumu uczy.
- * Przed bitwą nie trąb wygrań.
- * Przystawie powiada, że mąż zony nie przegada.

Wybrał J. K.

NIE MA MIESIĄCA, by prasa nie donosiła, że mieszkańcy jakiejś tam wioski w województwie przystąpili do budowy domu ludowego, a w innej — społecznym wysiłkiem i przy pomocy państwa ukończyli budowę świetlicy. Wpisuje się to miejscowości do sprawozdań, oznacza się na mapie kulturalnej rewolucji. Wydłuża się jej front.

Pomyślałem sobie — jesień, wieczory długie, na wsi przybywa wolnego czasu. Warto zobaczyć czy świetlice potrafiły wyciągnąć ludzi z chaty, czy zakielkowały w nich jakieś życie, które mogłoby rozwiać kwaśną nudę sadowiącą się za piecem i po kątach każdej izby wiejskiej.

Wybrałem powiat kolbuszowski. Może dlatego, że z 64.104 mieszkańców — 59.592 mieszka na wsi, że co dwunasty jej mieszkaniec tylko jest czytelnikiem biblioteki, że czynne tu są tylko trzy stałe kina wiejskie.

Z rozmowy z kierownikiem Wydziału Kultury Prezydium PRN ob. Maciejem Skowronskim zanotowałem: na terenie powiatu istnieją 23 świetlice, z tego tylko dwie mieszczą się w szkołach, a reszta posiada własne pomieszczenia; w tym roku, po raz pierwszy, kosztem 34 tys. 500 zł zakupiono dla 10 świetlic — 7 radioodbiorników, 50 stolików i 275 krzesel; na apel Powiatowej Komisji Koordynacyjnej — 10 GRN, spośród 20, przyznano na remonty i urządzenia świetlic 96.860 zł z funduszu gromadzkiego i z nadwyżek budżetowych; na nagrody dla społecznego aktywu kulturalnego wydano w tym roku 11.600 zł. Padły jeszcze w tej rozmowie cyfry kilkuset tysięcy złotych, które państwo przeznaczyło w ostatnich dwóch latach na remont i budowę świetlic. Dlatego też wydaje mi się, iż wniosek jaki sobie po tej rozmowie zapisałem: wysiłki i nakłady finansowo materialne na świetlice są duże — jest słuszny.

Uzbrojony na dodatek w listę miejscowości, w których istnieją świetlice — pojechałem ich szukać. Ale nie uprzedzamy faktów.

SŁOWO, KTÓRE ZMIENIŁO TREŚĆ

WYBRAŁEM jako pierwszą miejscowość — Kupno. Duża, bogata wieś, zelektryfikowana, siedziba GRN, wielu młodych, wykształconych ludzi, miejsce zamieszkania kierownika Powiatowego Domu Kultury ob. Marka. — Byłem więc pewny, że rozczarowanie mnie nie spotka.

Po odszukaniu kłamki do drzwi — pokazano mi świetlicę. Dwie sale (jedna duża ze sceną), nawet niedawno chyba malowane, sądząc jedynie po śladach farby pokrywających kilka połamanych stolów, krzesel i ław. Za piecem szczątki stołu do ping-ponga. Na podłodze gruba warstwa piasku i błota. Poobrywane papierowe girlandy naprawiają pracownicy pajaki. Wiatr wpadający przez wybite szyby, roznosi po sali sadze wysypujące się z komina.

Nawet nie pytam młodej bibliotekarki, która w sąsiedniej sali wypożycza książki — czy przychodzi tu ludzie.

Z rozmowy w Prezydium GRN, w którego przedsiomku stoi świetlicowe radio oraz część krzesel i stolików — dowiaduję się, że w świetlicy odbywają się tylko zabawy i zebrania. Czasem kino objazdowe wyświetla film.

— A gdzie spotykają się wieczorami ludzie, gdzie mogą posiedzieć, porozmawiać, oglądać gazety, posłuchać radia?

CZARNE OKNA W ŚWIETLICACH

Cóż, w Kupnie nie ma świetlicy. Jest tylko pomieszczenie na świetlicę i wybrana przy pomocy pracowników PDK rada świetlicowa. Werynia — to podobna wieś. Blżej tylko stąd do Kolbuszowej, więc jeszcze więcej mieszka tu inteligencji. Ma tu też swą siedzibę Technikum Rolnicze.

Sekretarz GRN — nim pokazał mi świetlicę, zaprowadził mnie do lokalu biblioteki. Ładnie tu, czysto, a na oknach nawet kwiaty.

— Świetlicę niedawno wymalowali. GRN dała na to pieniądze.

— A co w niej jest? Ładna sala, duży piec, pod ścianą trzy kulawe stoły, pod nimi kilka butelek po wódce i parę połamanych krzesel. Desek podłogi nie widać.

— W świetlicy odbywają się zabawy — mówi sekretarz. — I zebrania gromadzkie — dodaje.

I tutaj — radio i część sprzętu przydzielonego przez Wydział Kultury, przyozdabia lokal Prezydium GRN. Świetlicy przecież nie ma.

Daruję już czytelnikom opis pomieszczeń świetlicowych w Górnym (przypominają śmietnik), czy w Mazurach. Otrzymał sprzątnięty lokal GRN, a świetlice stoją puste.

Tu jak i gdzie indziej, wieczorami też nikt nie przychodzi. Chyba że odbywa się zebranie lub zabawa. Wtedy tylko idzie się do świetlicy. Słowo — świetlica — zmieniło swą treść.

Nie znalazłem w nich życia. Nie znalazłem ludzi. Zmieniłem więc kierunek poszukiwań. Ludzie na wsi przecież gdzieś się wieczorami spotykają.

SPOTKANIA U ZUZY

POSTANOWIŁEM nie pytać się już o świetlicę, gdy przyjechałem do Domatkowa. Od pierwszego napotkanego mieszkańca dowiedziałem się, że jeśli chce spotkać się z chłopami, to muszę pojechać do Zuzy.

— A do świetlicy nie przyjdą?

— E, nie. Zresztą po co, przecież dziś nie ma zabawy ani zebrania. Widzi pan, że tam ciemno.

Faktycznie. Duży nowy budynek. Wszystkie okna ciemne. Dawniej mieszciano się tu jeszcze siedziba GRN. Dziś kilka sal świeci pustką. W jednej tylko mieści się biblioteka.

Ale tego dowiedziałem się już u panny Zuzy. W sklepie GS, w którym ekspedientką jest owa panna Zuza (tak ją tu wszyscy nazywają) jest jasno, czysto i ciepło. Można tu postać, pogadać, pogapić się na ścianie wyłożonej kafelkami, na łamiącym kamiennej łacie, posłuchać radia, które nastawia zawsze uśmiechnięta panna Zuza.

Nie brakuje tu też niędw ludzi. A gdy kogoś odpatrzę na baterię butelek zaschnię w gardele — to na laweczkach przed sklepem można wypić „błoka” za 15 zł; poprawić z butelki „patykiem pisane” za 17 złotych (lokalne nazwy win). Kwaśne są wprawdzie te wino, ale nu-

da w chatupie jeszcze kwaśniejsza.

W Przedborzu, w miejscowym sklepie GS — nie ma wprawdzie ścian kafelkowych (to już typowy, wiejski sklep), ale ludzie przesiadują tu całymi wieczorami. Przychodzą by spotkać się z sąsiadem, popolitkować czy ponarżekać a w końcu złożyć się na pierwszy butelkę „jabłoka”. W sklepie nie pija, bo naprzeciw jest „stolarz” — szopa po byłej wartowni. Po następne butelki stąd niedaleko. Wprawdzie ostatnio zabrakło w sklepie świeczek, ale „jabłoka” można rozlewać do szklanki „pod piec”.

A świetlica — owszem pomieszczenie na nią jest. Wprawy wieczorami ludzie, gdzie mogą posiedzieć, porozmawiać, ogłądać gazety, posłuchać radia?

ła sala w sam raz nadaje się na świetlicę. GRN wymalowała ściany, wstawiła piec, zabezpieczyła opał i światło.

Projektowano, by przenieść tam bibliotekę, gdyż prowadzą ją nauczycielka ob. Helena Boczar chce zorganizować i poprowadzić czytelnię — świetlicę. Z projektem nie zgodziła się większość radnych, bo nie byłoby gdzie zorganizować w czasie zabaw bufetu. Rozumują — jest świetlica (czyli sala widowiskowa) na zabawy, więc i mniejsza sala potrzebna na bufet. Chcą jednak wierzyć, że inicjatywa miejscowego nauczycielstwa, które chce zaopiekować się świetlicą — nie zostanie odrzucona.

By nie powtarzać się, pominię milczeniem przykład Trzebosi czy Ostrów Tuszowski. Tu puste świetlice służą temu samemu celowi co przedborska wartownia czy laweczki przed sklepem p. Zuzy. Wszędzie, gdzie ciemne są okna w świetlicach — ludzie idą tam gdzie można — do sklepów GS.

Komentarzy pisać nie będę. Napisano je życie. W 1959 roku mieszkańcy powiatu wydali na napoje alkoholowe ponad 15 mln zł.

NIEWIELE TRZEBA

JESLI JUŻ o tych milionach wydanych na wódkę — to nie sposób nie wspomnieć o ciekawym wydarzeniu w Nowej Wsi. Kierownik tamtejszej szkoły ob. Julian Tunia wraz z zespołem, który prowadzi, urządził ostatnio wieczornicę, na której w ciekłych kupletach wytknął o niektórych mieszkańcom ich błędy i zbyt częste zaglądanie do kieliszka.

„Szumi las, — szumi las — szumi gałgaczka, Zaszumiła w głowie Antkowi wódeczka” — śpiewała kol. Cecylia Baran, a na sali z miejsca słuchacz szukał zaczęli między sobą tego, o kim przyśpiewka mówiła.

Kamieniem „obrazy” stała się inna, o drodze, której wieś wybucować nie może.

„Bo to z poszerzeniem, było wiele strachu
Mają teraz figę, niech chodzą po piachu”.

Gdy byłem w Nowej Wsi — w świetlicy oświetlonej dwiema świeczkami toczyło się burzliwe zebranie. Pretensji było sporo, szczególnie za tę figę. Efekt jest taki, że ludzie poważnie zabrali się do budowy drogi.

O tym epizodzie wspominałem nie bez kozery. Przykład ten dowodzi, że można świetlicę wypełnić życiem. Oczywiście nie chodzi mi od razu o organizowanie wielkich zespołów. Wystarczy, by w salce urządzonej czysto i estetycznie, znalazło się radio, na ścianach kilka obrazków, kwiaty, trochę prasy do oglądania, szachy czy warcaby. Tak urządzona świetlica niech będzie otwarta 3—4 dni w tygodniu. Gdy ludzie przyzwyczają się tam chodzić na wieczorne posługawki, można będzie wszystko zorganizować.

Oczywiście świetlica musi opiekować się jedną osobą. Wydaje się, że warto by GRN pozyskały parę złotych na jej

wynagrodzenie. A może połączyć funkcję opiekuna świetlicy z prowadzeniem biblioteki. Rozwiązanie jest sporo.

Przykład Niwiśk, gdzie w jednym lokalu miejscowe nauczycielstwo wraz z Kołem ZMW zorganizowało bibliotekę i czytelnię wypełnioną przez 5 dni w tygodniu gwarem ludzi — dowodzi, że można ożywić martwe świetlice.

Po wiodarstwo w nich coraz śmiej zaczyna wyciągać rękę nauczycielstwa. Trzeba to wykorzystać, dotrzeć do tych którzy stoją jeszcze na ubożcu, zapukać do ich społecznikowskiej pasji. I cenić, wyśko cenić ich udział, ich społeczną pracę.

Są niemal we wszystkich wsiach koła ZMW. Martwią się nieraz brakiem pola do działalności. Niech przypuszczają atak na nudę. Niech zo-

stają gospodarzami świetlic. Jest w każdej wsi, tu wychowana, inteligencja wiejska. Trzeba ruszyć jej sumieniem. Dlaczego godzi się z tym co ją otacza?

Jest wreszcie Powiatowy Dom Kultury, który zatrudnia czterech pracowników. Gdyby pojechali w teren, mogliby zorganizować niejedną świetlicę, przekonać, że potrzebne są one nie na pomieszczenia bufetów. Nie będę oceniał ich pracy i bez komentarzy zostawiam fakt, iż na 60 ich służbowych wyjazdów od czerwca br. — tylko 7 za cel miało teren powiatu.

Jesień. Wieczory na wsi długie. Warto zobaczyć czy świetlice potrafiły wyciągnąć ludzi z chaty, czy nie straszą czarnymi oknami. I nie tylko w powiecie kolbuszowskim.

JÓZEF KIEŁB

Na półkach księgarskich

Bohdan Aret — „BIMBER”, LSW, 1960 r. Akcja toczy się współcześnie na wsi, w środowisku chłopiejskim i nauczycielskim. Autor porusza palący problem społeczny, jakim jest pijaństwo, pokazując jego stałe powiększające się rozmiary i skutki. Wielką zaletą książki jest ukazanie problemu nie drogą naukową dydaktyki, ale poprzez pasjonującą sensacyjną fabułę.

Zenon Norbert Pick — „BOJ O WETLINE”, KiWi. Są to wspomnienia oficera I Armii, walczącego w okresie okupacji w lasach lubelskich i rzeszowskich z dywersyjnymi bandami.

Dawid Sierakowiak — „DZIENNIK DAWIDA SIERAKOWIAKA”, Iskry — 1960 r. Autentyczny dokument historyczny zawierający ciekawe materiały o getcie łódzkim. Autor dzieńnika w sposób lapidarny opisuje codzienne wydarzenia, których był uczestnikiem lub świadkiem, warunki bytowania panujące w getcie oraz działalność młodzieżowej organizacji lewicowej. Relacja utrzymana w poważnym tonie wzbudza zaufanie swoją szczerością, spokojem i skrupulatnością. Dokument ten pisał młody chłopiec, który żywo i swobodnie reagował na toczące się zarówn w getcie jak i na całym świecie wydarzenia polityczne.

Gustaw Zieliński — „MANUELA”, LSW, 1960 r. Biblioteka powieści i romanów. Czasy kampanii napoleońskiej w Hiszpanii. Bohaterem jest młody oficer, Polak, który wstępuje do szeregów napoleońskich. Na tle barwnych przegód autor w sposób interesujący przedstawia zwyczaje i obyczaje ludu hiszpańskiego.

(Dokończenie ze strony 3)

Rozmawiałem na ten temat z konserwatorem wojewódzkim mgr Turem, głównym księgowym Wydziału Kultury WRN — Królem i pracownikiem Wydziału Kultury, zajmującym się inwestycjami kulturalnymi — Czerwińskim. Wszyscy oni stwierdzili zgodni, że od wielu lat nie zdarzył się jeszcze wypadek, by dokumentacja obiektu kulturalnego przyjęta została bez poprawek, co wymownie świadczy o niedokładności ze strony projektantów. O dokumentacji odbudowy rzeszowskiej synagogi wspominałem już wyżej. W trakcie budowy PDK w Lubaczowie wyszło na jaw, że wadliwie została zaprojektowana instalacja elektryczna i trzeba ją przerabiać. Wielokrotnie przerabiano dokumentację budowy kina w Jarosławiu. Oczywiście wszystkie te prace ciągną się miesiącami.

Dużą winę ponoszą też wykonawcy. Przede wszystkim nie chcą podejmować się budowy obiektów kulturalnych. Wolą budować o biety standardowe, łatwe, nieskomplikowane. Potężnie chwytają się byle pretekstu, by się wymówić, opóźnić pracę, przerzucić załogę na inne budowy. Oczywiście cierpi na tym budownictwo obiektów przeznaczonych dla celów kulturalno-osiwiatowych, plany nie są wykonywane, przepadają limity.

Wydział Kultury WRN nie powinien dopuścić do zaistnienia stanu rzeczy. Wprawdzie kierownictwo wydziału wystarło się o etat inżyniera-architekta, który by na bieżąco prowadził sprawę budownictwa obiektów kulturalnych, nadzorował, pilnował dotrzymywania ustalonych terminów, który

by się na tym znał, ale niestety, do dziś Wydział Kultury nie może znaleźć kandydata na to stanowisko. Z dniem 1 listopada br. zaangażowany został do spraw inwestycji kulturalnych technik budowlany, lecz tutaj potrzebny jest przecież wybitny fachowiec i, nie umniejszając zdolności nowo zaangażowanego pracownika, wyrażamy obawę, czy sam sobie poradzi i uporządkuje te wszystkie sprawy, które od wielu lat są niemożliwie niedbane.

Dlatego kierownictwo Wydziału Kultury WRN powinno się bliżej przyjrzeć trudnemu — to prawda — problemowi budownictwa obiektów kulturalnych i zaradzić temu. Ciągąc się w nieskończoność przeróbki i poprawki w dokumentacji, przyjmowanie ich przez jedną, a odrzucanie przez drugą komisję, żóltwie tempo budowy — oto z czym należy wreszcie skończyć.

Cieszymy się, że w Rzeszowie już niezadługo rozpocznie się budowę dużego gmachu szkoły muzycznej z salą koncertową i budynku biblioteki wojewódzkiej, że w Tarnobrzegu rozpoczyna się budowę PDK. Ale czy nie będzie to znów koślawe, utykające, ciągnące się latami budownictwo? Już teraz warto się chyba nad tym zastanowić. Artykuł rozpocząłem od zdania: „Nie, proszę drodzy budowniczych...”. Oczywiście nie chodzi tu o wyrażenie jakichś przyjaznych uczuć. Chodzi mi o zbyt wygórowane koszty budownictwa obiektów kulturalnych. Chodzi mi — o stwierdzenie, że budowa obiektów kulturalnych kosztuje nas zbyt drogo, że nasi budowniczowie są za drodzy, a przy tym bardzo, bardzo powolni.

JULIAN WOŹNIAK



warzystwie starszej zakonnicy, której zadanie polegało na wprowadzeniu młodej dziewczyny w życie klasztorne.

Mijały dni, jeden podobny do drugiego. Młoda dziewczyna uczy się chodzić ze spuszczonej skromnie oczyma, każde przejście „prawdziwej” zakonnicy kwituje kięknieniem, pokornym schyleniem głowy. Z trudem gra swoją pierwszą rolę, ale pierwszy raz w życiu nie marwi się o jedzenie, ma kąt do spania. Piaci za to pozorną uległością. Iskierka buntu przeciwko własnemu upokorzeniu gaśnie wraz ze zbliżaniem się końca aspirantury. Poczesa się, że później będzie lepiej. Może i przed nią inne będą kiękały...

Mineły dwa tygodnie. Wezwana zostaje przed oblicze mistrzyni, kiedy ta zapyta ją, czy chce zostać w klasztorze, klęcząc odpowie twierdząco.

Nadszedł okres próby (przed nowiciatem). Dla pobożnych kobiet nazywa się nadal: siostra. Same zakonnice mówią krócej — próbas. Okres ten ma spędzić, pracując w przedszkolu prowadzonym przez zakonnice w Zakopanem. Znow strach przed nowym diaw gardło. Przyjechała po nią siostra z Zakopanego.

Na dworcu w Zakopanem czekała na nie siostra Izabela. Konwojantka schwycona została w ramiona oczekującej siostry. Obie wymieniły serdeczne pocałunki. Krystka patrzyła zdziwiona. Wiedziała już, że reguła tego zabraniała, siostry mogły całować się najwyżej w ramię. Siostra Izabela przepadała wprost za siostrą Samuelą. Tylko za nią i tu są sympatie i sympatjki — myślała Krystka. Samuela robiła wszystko, aby próbas przeszedł twardą szkołę życia. Próbas była bowiem brunetka, a te bardzo lubiła przełożoną... walczyła o swój stółek.

Siostra Samuela nigdy nie zmieniła do niej swego stosunku, nie dopuszczała do zajęć, w których sama uczestniczyła. Sprowadziła natomiast do pomocy w przedszkolu swoją rodzoną siostrę. Ta w jakiś czas potem wyszła za mąż. Wiano przygotowały własnoręcznie siostry. Było bogate...

Przeniesiono ją następnie do Łagiewnik. Spełniała tam wszystkie posługi. Pomagała w przedszkolu, karmiła świnię, prała. Potrafiła jednak ze słów siostr zakonnych: „ja o siostrze napiszę” albo — „ja ci próbasie wydam opinie” — wyciągnąć wnioski. Była wobec przełożonych układna, usłużna, pełna pokory i oddania. Ona sama kiedyś postępujące w ten sposób koleżanki szkolne nazywała — lizusami.

Zbliżał się okres obłóczyn czyli nowicjat. W lipcu 1948 r. weszła znow w progi klasztoru Sióstr Felicjanek w Krakowie. W wigilię obłóczyn obcięto jej krótko włosy. Potem w sali rekreacyjnej jutrzejsze nowicjuszki odbyły głośnia, publiczną spowiedź. Nasz próbas wypisał sobie całą „litanię” złych postępków. I teraz głośno się samoskarżała: zbyt wolno wstałam na dźwięk dzwonu, zbyt głośno zamknęłam drzwi, nie dość skromnie spuszczałam oczy, z mojej winy piec pękł, wodę wylałam na czysty parkiet...

Widać przewinienia były dużej miary. Za pokutę bowiem kazano jej wchodzącym do kaplicy zakonn-

com ucałować nogi. Zakonnice było przeszło sto.

Nadszedł dzień obłóczyn. Przyjechała rodzina. Naszą próbantkę czekała jeszcze rozmowa z mistrzynią. Klęcząc na kolanach słuchała surowych uwag. Przed mistrzynią leżały opinie wystawione przez przełożone ośrodki, w których ostatnio przebywała.

Nie widać u siostry pokory — mówiła mistrzyni. Trzeba będzie pracować nad umartwianiem wzroku. Tego samego zdania była matka prowincjonalna. — Spuszczając oczy — oto surowe zalecenia. A oczy naszej nowicjuszki były czarne i pełne życia...

W celi, w której przebywała siostra Fabrycja przez cały okres nowicjatu nie ma w ogóle światła, ani lustra. Za spojrznięcie w szybę, które odbić może jej sylwetkę grozi... pokuta. Dnie reguluje surowy regulamin. 5 rano dzwonek stawia je na nogi. Jeszcze ciepło, z oczami pełnymi snu, bose klękają, mówią: „Anioł Pański!”... 5.15 maja być ubrane. Jakże trudno po ciemku tra-

pełnia właśnie zadana pokutę. Na klęczkach z miską w ręku podchodzi do jedzących siostr i prosiła każdą z osobna o łyżkę strawy. W miseczce przybýwało zupy. Siostry nie odmawiały, zatrzymywały nawet ostatnią łyżkę. Nigdy nie narzekała na brak apetytu. Tej porcji jednak nie mogła zjeść... Do stała torsji. Już chyba wtedy matka przełożona powzięła przypuszczenie, że z Fabrycji dobra zakonnice nigdy nie będzie.

Fabrycja mając jednak w pamięci niedostatek, jaki zostawiła w rodzinnym domu zniosła i inne próby. Raz, gdy znużona i ukolysana monotonna muzyka organów — usnęła w klęczniku, a straciwszy równowagę upadła razem z nim na posadzkę, skazano ją na swoisty pregrierz. Do sali rekreacyjnej przyniesiono poduszkę, położono pod pieczę. Posadzono na niej Fabrycję. — Skoro siostra lubi spać, niech się wspani wygodnie pod piecem — powiedziała przełożona. Siedziała niczym trusia, nie podniosła ani na chwilę oczu. Bała się

trzymywała przy sobie, nie oddając ich do wspólnej kasy. Gdzież zatem ślub ubóstwa? ..

Z nekających ją wątpliwości zwieryła się matce duchownej, do której jeździła raz na jakiś czas. — Pilnuj siebie, będziesz w niebie — usłyszała w odpowiedzi.

W J. siostra Ewelina prowadziła akcję pomocy kościelnej dla ubogich. Fundusze przekazywał jej jeden z księży. Raz zwróciła się do siostry Fabrycji z następującą prośbą. Niech siostra podpisze te listy. Dałam zasilek trzem kobietom, ale one nie umieją pisać. Sama tego zrobić nie mogę... Fabrycja podpisała. W godzinę później ktoś dzwonił. Fabrycja otwiera. Wchodzi biedna starsza kobieta. Pyta o siostrę Ewelinę. Nie ma jej, wyszła — mówi. Knięta współczuciem, litością pyta przybyłą, czy ona nie mogłaby jej w czym pomóc. Kobieta zwierza się: przez trzy miesiące nie otrzymuje pomocy kościelnej, dlatego, nie wie... Fabrycja pyta o nazwisko. Nie jest jej obce. Zaraz, wszak to ona przed godziną w imieniu tej kobiety kwitowała odbiór zapomogi. Fabrycji robi się ciemno w oczach.

Teraz stało się jasne, skąd siostra Ewelina ma pieniądze. Fabrycję dusi obrzydzenie...

TRAGEDIA SIOSTRY FABRYCJI



fić na właściwy zatrask, zasnurować buciok... Schodzą do kaplicy. Tu przebywają na długich medytacjach potem parami, jedna za drugą idą na śniadanie. Jeszcze pół godziny czytania Konstytucji Zakonnej. Wreszcie wychodzą do pracy. Siostra Fabrycja zatrudniona została przy pieczeniu opłatków.

Wyjść do pracy to się tylko prosto mówi. Z nowicjatu nie wolno samej wychodzić, w dodatku bez zezwolenia. Trzeba klęknąć, zwrócić się do mistrzyni ze słowami: „Pozwólcie wielbna matko pójść do pracy...” O wszystko trzeba prosić. Nawet o zgodę na przyjęcie ofiarowanego cukierka. Po pracy wracano na obiad. Zanim go podano na stół, siostry czytały życiorysy zasłużonych przełożonych zakonny. Odmawiano modlitwy za dusze zmarłych. Porę tę wykorzystywano także do złożenia samooskarżenia, albo jak inaczej mówiono do dopełnienia pokuty...

Pokuta miała ćwiczyć, podnosić ducha pobożności u młodych nowicjuszek...

— Co to siostrze Fabrycjo, dlaczego policzki spionęły ci szkarłat? Za ci siostry Agnieszk, że taka załośnie śmieszna z przypiętym do kornetu językiem wyciętym z czerwonego płótna? Nie dotrzymała reguły. Rozmawiała. Może coś ją gnębiło? Tego ona już nie powie. Stoi pod pregrierzem niemal wzgardliwych spojrzeń z przypiętym do czoła językiem. Drżysz siostrze? Boisz się, albo coś przeczuwasz.

Właśnie na obiad był szpinak, nie zniosła go. Co robi nasza kandydatka na zakonnice. Chowa szpinak do chusteczki, by go później wrzucić. Matka przełożona zauważyła. Nie ujdzie to na sucho, bezkarnie.

Na drugi dzień Fabrycja skazana została na obiad z jałmużny. Do-

spojrzeć w twarz, w których nie było współczucia...

Fabrycja powoli stawiała się tywym automatem. Niemal bezmyślnie wykonywała wszelkie polecenia, klękała, wstawiała, modliła się... Życie jej regulowały dzwonki, kołatka...

W każdy piątek harmonogram dzienny był bardziej urozmaicony. Obowiązywała tzw. dyscyplina. Nowicjuszki brały wówczas do ręki dyscyplinę (rodzaj pejsza z pięcioma postronkami) i po samooskarżeniu biczowały się silnie w takt odmawianej modlitwy.

Raz w miesiącu przypadał z kolei dzień skupienia.

Fabrycja wszystko przetrwała... Profesję (kolejne śluby) poprzedzały 10-dniowe rekolekcje. Fabrycja, a z nią wszystkie nowicjuszki podejmują ślub czystości, posłuszeństwa, ubóstwa.

W czasie nabożeństwa zdejmują z Fabrycji biały welon — otrzymuje czarny, regule, na szyl wieszają drewniany krzyżyk... Fabrycję siostry przygotowały do pracy wśród ludzi. Trzeba powiedzieć, że nowicjat zrobił swoje. Fabrycja uwierzyła w ideały głoszone w klasztorze. Jest profeską. Idzie w życie uzbrojona w wiedzę, której nie skąpiły zakonne nauczycielki, żywoty świętych i inne księgi.

Fabrycja rozpoczęła pracę w placówce zakonnej w Krystynowie. Pracowała w przedszkolu, była równocześnie furtianką. Patrzyła na wszystko pod kątem klasztornych reguł i zasad. Była nimi nasycona po brzegi. Zgorzyla się też bardzo widząc, że niektóre z siostr tam również zatrudnionych biorą udział w schadzkach — co było przecież w dużej kolizji z podjętym ślubem czystości.

Nie podobało jej się, że siostra Domicyla zajmująca się zyciem bieleziny znaczną część pieniędzy za-

Jeszcze w czasie pobytu w Krystynowie serdecznie przywiązała się do tamtejszej przełożonej. Kobieta miłej i bardzo serdecznej. Staruszka ta przebywała w Krakowie. Tam gdzie i Fabrycja. Śmiertelna choroba przykuła ją do łózka. O tym przywiązaniu wiedziały inne siostry. Fabrycja otrzymała zakaz wchodzenia do chorej. Ukradkiem tam wpadała, by usłużyć umierającej przyjaciółce. Kiedy umarła, bardzo rozpaczala. Naraziła się na słowa surowej nagany: Nie wolno się do nikogo tak przywiązywać — powiedziano. W kilka dni później umarł jej ojciec. Pojechała na pogrzeb, zwierzyła się matce ze swoich żmarten, skarżyła się, że jest jej bardzo źle. Nie spotkała się ze zrozumieniem. Nie narzekał, masz co jeść, gdzie spać — ładnie ci w zakonnym habitcie. Naszej rodzinie honor przynosisz — powiedział matka. Po chwili patrząc na nią dodała: nie rób głupstw, jeżeli zrzucisz habit nie masz po co wracać do domu.

Fabrycja jest u kresu swoich sił. Podejmuje jednak jeszcze jedną próbę. Chce znaleźć swoje miejsce w klasztorze. Przebywa jakiś czas w Tarnowie, potem przenoszą ją na Podkarpacie. Coraz jaśniej widzi, jak wielką omyłkę zrobiła wstępując do klasztoru. Jej nadzieje nie spełniły się. Mineło 8 lat od chwili wstąpienia a ona nadal nie uczyla się, nie zdobyła żadnego zawodu, o czym tak marzyła. Bilans 29-letniego życia był ubogi...

Szałę przeważał następujący wypadek. Jedną z zakonnice przeprowadziła zabieg przerwania ciąży na młodej dziewczynie, którą od śmierci uratowała tylko szybka, skuteczna pomoc lekarzy. Fabrycja zrzuciła suknie zakonne, wystąpiła z zakonu Sióstr Felicjanek.

Wyszła z podniesioną głową. Nie przygotowana do życia, które za murami klasztoru toczyło się z całym rozmachem. Czy wyjdzie z tego spotkania zwycięsko?

E. JAKUBOWSKA



W San Francisco odbył się niedawno kongres medyków poświęcony problemom starzenia się i zapobieganiu przedwczesnej starości. Na spotkanie przybyło 2.000 naukowców — lekarzy prawie z całego świata. Osoba, która wzbudziła bodajże największe zainteresowanie była prof. dr Ana Aslan. Ta czarownica Rumunka zwróciła na siebie uwagę wspaniałą witalnością, energią i świetną figurą. Dawano jej 40 kilka lat.

— Jestem najlepszym przykładem skuteczności metody stosowanej od szeregu lat przeze mnie w walce ze starością — powiedziała z uśmiechem, referując sposób działania leku ogólnie znanego pod nazwą „H3”.

Uroczą dr Aslan skończyła w tym roku 63 lata. Warto wiedzieć, że uzyskując z dwu-

dziestych latach doktorat medyczny była pierwszą kobietą w Rumunii z takim wysokim tytułem naukowym.

10 lat upłynęło od chwili założenia Instytutu Geriatrii w Bukareszcie. Twórcą był

prof. Parhon. W tym czasie 21.000 osób leczono tu lekiem „H 3”. 28 proc. opuściło szpital z bardzo duża poprawą, a 61 proc. ze znacznym polepszeniem — informuje pani Aslan, obecna dyrektorka Instytutu.



Z albumu Instytutu: a) Młoda kobieta na tle niedożywienia i zaburzeń przemiany materii utraciła włosy na całej głowie. Po rocznej kuracji lekiem „H-3” włosy zaczęły odrastać (zdjęcie środkowe). W dwa lata później szczęśliwa kobieta miała już gęstą czuprynę i tego samego koloru, jak przed chorobą; b) Straszna

Słowa „odmładzanie” czy określenia „kuracja odmładzająca” ona nie używa. Należy bowiem do tych gerontologów, którzy proces starzenia się uważają tylko za jedną z wielu chorób. Jest przekonana, że starzenie się można zahamować przy pomocy środków naturalnych i chemicznych lub przynajmniej kierować nim tak, aby nie był uciążliwy dla konkretnej osoby i jej otoczenia. „Odmładzanie” zdaniem dr Aslan nie może w żadnym wypadku dać staremu człowiekowi utraconej młodości. Rewitalizacja (z łaciny: re — z nową witala — życie) ma przywrócić



Prof. dr Ana Aslan w gabinecie Instytutu Geriatrii w Bukareszcie.

fizyczne i duchowe siły staremu człowiekowi.

— Naszym zadaniem nie jest przedłużanie życia ludzkiego, danie dodatkowych lat — wyjaśnia dr Aslan. — Starzenie się jest procesem zużywania się organizmu wywołanym brakiem środków odżywczych.

Novokaina — podstawowa część leku „H 3” hamuje starzenie się przez pobudzające oddziaływanie na różne or-

(Ciąg dalszy na str. 6)

„H3“ eliksir „wiecznej“ młodości?

(Ciąg dalszy ze str. 5)

gany człowieka oraz jego system nerwowy. W ten sposób uzyskuje się pełną aktywizację naturalnych sił życiowych człowieka.

Przeciwnicy tak zdefiniowanego procesu starzenia się twierdzą, że starość to po prostu zanik funkcji organizmu wyznaczonych przez naturę. Dlatego też nie może być mowy o „odmładzaniu”, bo to byłoby równoznaczne z cofnięciem lub zatrzymaniem śmierci.

Stanowiska są różne, definicje też, ale wszyscy zgadzają się z jednym: człowiek żyje za krótko i powinien osiągnąć wiele dłuższy okres życia. Przeciętny stosunek długości życia do okresu rozwoju (ok-

wanych” dla organizmu, do tworzenia energii potrzebnej do życia i działania oraz wydalanie tego, co się zużyło czego organizm nie potrzebuje.

Temu poważnemu wpływowi nowokainy na właściwą przemianę materii — zdaniem prof. Aslan — wielu pacjentów Instytutu zawdzięcza m. in. odzyskanie włosów w naturalnym kolorze. Zresztą środek ten stosowany jest również przy zapaleniach nerwów, zwądnieniu naczyń mózgu reumatyzmie, w licznych schorzeniach serca itd.

„H 3” — to nie tylko nowokaina odkryta zresztą przed 25 laty i do dziś stosowana jako środek znieczulający przy różnych małych zabiegach chirurgicznych i usuwaniu zę-

Chłuba rzeszowskiej ziemi



Redakcja miesięcznika naukowego „Problemy” z okazji 15-lecia swej działalności ufundowała nagrody za popularyzowanie wiedzy z zakresu nauk matematyczno-przyrodniczych.

Spośród trzech wybitnych uczonych, którymi są prof. dr L. Infeld, prof. dr Wł. Szafer i prof. dr Hugo Steinhaus, ten ostatni wywodzi się z rzeszowskiej ziemi, a ściślej — z Jasła.

Po ukończeniu studiów we Lwowie i Getyndze, po pobycie w Monachium i Paryżu prof. H. Steinhaus powrócił do kraju. W 1918 r. napisał pierwszą w Polsce pracę o operacjach funkcjonalnych. Przez pewien czas zatrudniony był w Jasle, jako matematyk przy gazociągu w zagłębiu jasiejsko-krosnieńskim.

W czasie okupacji przebywał w Berdychowie „kolo Stróż w pow. gorlickim, gdzie na dużą skalę prowadził tajne nauczanie. Obecnie prof. Steinhaus, uczonej polski o światowej sławie jest członkiem rzeczywistym PAN, prezesem Wrocławskiego Towarzystwa Naukowego, doktorem honoris causa Uniw. Warsz., laureatem nagrody państwowej, nagrody Polskiej Akademii Umiejętności, nagrody miasta Wrocławia i in., jest odznaczony najwyższymi orderami państwowymi.

Książka H. Steinhausa „Sto zadań” wydana w 1938 r. przez PWN, została już ogłoszona w języku rosyjskim, a obecnie przygotowuje się jej wersje angielską, bułgarską i japońską. Inne książki — to Kalendarz matematyczny, Rola matematyki, Czym jest, a czym nie jest matematyka, Orzeł czy reszka i in.

(wg Problemów)

CZY MOŻLIWY BYŁ POTOP?

Wśród opowiadań bajecznych, zebranych w Biblii, znajduje się podanie o tym, jak to niegdyś świat został zatopiony deszczem i woda sięgała ponad najwyższe szczyty gór. Według słów Biblii — Bóg pewnego razu „zaczął żałować, że stworzył człowieka na ziemi” — rzeki:

— Wytrącę z oblicza ziemi człowieka, którego stworzyłem i wszystko stworzenie od człowieka do bydła, od ptaka w powietrzu do robaka na ziemi.

Jedynym człowiekiem, którego Bóg chciał oszczędzić, był świętobliwy Noe.

Jako sposób wytepienia wszystkich istot żywych na łądzie Bóg obrał zalanie deszczem. Woda powinna była wytepić wszystkich ludzi i wszystkie zwierzęta lądowe. Następnie Noe i ocalone przezeń zwierzęta mieli zapoczątkować nowy ród ludzki i nowy świat zwierząt.

„I stało się po siedmiu dniach — czytamy w Biblii — iż wody potopu przysły na ziemię... I padał deszcz na ziemię czterdzieści dni i czterdzieści nocy... I wezbrały wody i podniosły korab wysoko nad ziemię... Tedy się wody wzmogły bardzo nad ziemią i okryły wszystkie góry wysokie, które były pod wszystkimi niebami; piętnaście loków wwyż wezbrały wody, gdyż góry były już okryte... I wyginęło wszystko, co żyło na ziemi. Tylko Noe pozostał przy życiu i rodzina jego, i zwierzęta, które były w korabiu... Woda stała na ziemi — opowiada podanie biblijne — jeszcze 110 dni; potem opadła, a ziemia wyschła i Noe ze wszystkimi ocalonymi zwierzętami opuścił korab, aby znowu zaludnić opustoszałą ziemię”.

W związku z tym podaniem zachodzi pytanie: Czy możliwa była taka ulewa, która zalała by całą kulę ziemską powyżej poziomu najwyższych szczytów górskich?

Odpowiedź na to pytanie daje meteorologia. Skąd mogła się wziąć woda deszczowa, która spowodowała potop? Oczywiście tylko z atmosfery. Gdzie ona się na-

Wykonany przez nas rachunek podaje, jaki mógłby być poziom wody przy potopie, gdyby kłęska taka istotnie się wydarzyła: 2,5 cm. Od tego poziomu do najwyższego na ziemi szczytu góry Mount Everest, wznoszącego się na wysokości 9 km, jest jeszcze bardzo daleko. Podanie biblijne podaje poziom wody przy potopie przesadzony, ni mniej ni więcej, tylko 360.000 razy!

Gdyby więc nawet zdarzył się „potop” deszczowy, to nie byłoby to zgoła potop, lecz sła- biutki deszczyk, gdyż padając bez przerwy 40 dni i 40 nocy, dałby zaledwie 25 mm opadu, a więc poniżej pół milimetra w ciągu doby. Drobnny deszcz jesienny, padający dobowo, daje 20 razy więcej wody.

Jak więc widzimy podanie biblijne o potopie tak dalece odbiega od wyników prostych obliczeń matematycznych, że trudno dopatrzeć się w tym podaniu choćby cząstki czegoś prawdopodobnego. Za przytoczone jego powstania posłużyła prawdopodobnie jakaś miejscowa powódź: reszta jest wytworem bogatej fantazji wschodniej.

Opracował: St. G.

Kilka cyfr...

Zanieczyszczenie powietrza miast gazami spalnymi (zawartymi w dymach fabrycznych, domowych i samochodowych) powoduje poważny wzrost zachorowalności i ogromne straty gospodarcze. Oto kilka cyfr wziętych ze statystyki Światowej Organizacji Zdrowia: straty gospodarcze, jak uszkodzenie budynków, niszczenie konstrukcji metalowych itp. w Brytanii spowodowane zanieczyszczeniem powietrza wynoszą około 250 milionów funtów rocznie, tzn. około 1 proc. budżetu narodowego. W tym samym kraju śmiertelność spowodowana chronicznym zapaleniem oskrzeli jest 40 razy wyższa niż w Danii, gdzie zanieczyszczenie powietrza nie jest tak wielkie jak w Anglii.



Kiedy urodził się P. Margosian był rok 1847. Dziś liczy więc sobie 113 lat i jest najstarszym poopieczonym dr. Aslan. Do 90 roku życia pracował jako stróż nocny w czarnomorskim porcie Konstancy. Potem prawie zupełnie oślepił, ogłuchł. Stał się niedolęznym starcem, którego trzeba było ubierać i karmić. W 1932 roku przywieziono go do Instytutu. Miał 105 lat. Po 8-letniej kuracji środkami „H3” wrocila siła fizyczna i sprawność umysłu. Dziś jeszcze włada biegle 7-mioma językami, czyta prasę i książki. Codziennie wędruje do miasta a fajka stała się znów nieodstępnym jego przyjacielem. Jedyny kłopot z Margosianem to jego zbyt częste zagładanie do... kieliszka. Wolno mu wypijać dziennie tylko jeden.

res od urodzenia do pełnego rozwoju organizmu) ssaków wynosi 6:1. Jeżeli się przyjmie, że w 22 roku życia organizm ludzki osiąga pełną dojrzałość, jest rozwinięty i wyrodniony, to według tych obliczeń człowiek powinien przeciętnie osiągać wiek 120—130 lat. Dlaczego więc żyje o wiele, wiele krócej?

Działanie nowokainy wypróbowano na zwierzętach. Okazuje się, że nowokaina zostaje w dużym stopniu wchłonięta przez mózg i regeneruje go. To wyjaśnia powód świeżości umysłu u starzejących się ludzi. Trafiając do naczyń krwionośnych uniemożliwia powstawanie w nich osadu, chroni więc przed niebezpiecznym zwężeniem arterii. Doświadczono również, że nowokaina przyspiesza i reguluje przemianę materii, a przemiana to przecież nie innego, jak przejmowanie z pożywienia materiałów „budo-

bów. W skład tego leku wcho- dzą jeszcze witaminy, hormony i ergony czyli ekstrakty tkankotwórcze.

Największe umysły medyczne wszystkich krajów pracują nad uwolnieniem człowieka od objawów przykrych i uciążliwej starości. Pomysłowy jest wiele. Tego typu ośrodek działa również w Polsce, w Inowrocławiu uzyskując ciekawe rezultaty.

Założyciel bukareszteńskiego Instytutu, którego dziej dyrektorem jest prof. Ana Aslan, rumuński profesor Konstantyn Parhon do swej pracy naukowej dał następujące motto: „Starość jest uleczalna jak gruźlica i tyfus. Nadejdzcie dzień, w którym nauczymy się „leczyć” nie tylko objawy starzenia, ale nawet zapobiegać samej starości”.

Oprac. M. C. Guziółek

IMPRESJE KUBAŃSKIE LIBORIO iżcie napród

(Korespondencja własna z Hawany)

Liborio jest imieniem męskim, jak Juan czy Raul. Ale to właśnie imię nadano postaci symbolizującej naród kubański. Stworzył ją ołówek rysownika. Spopularyzowała ją gazeta. Ze szpalt dziennika zawędrował na płótno malarzy i na karty książek. Zetknąłem się z Liborio w dwóch małych salach kubańskiego Muzeum Sztuk Pięknych, w których — już po rewolucji — zaczęto gromadzić dzieła malarstwa i rzeźby kubańskiej.

Landaluze, który tworzył w drugiej połowie XIX stulecia, uczynił z Liboria centralną postać wielu swoich obrazów. Nie był wielkim mistrzem, nie posiadał oryginalnej techniki. To jednak, co pozostawił po sobie jest dokumentem życia kubańskiego owej epoki. Liborio jest nadal, tak jak poprzednio w ilustracjach gazetowych, typowym „campesino”. Nosi wystrzępione sombrero, białą koszulę wypuszczoną na wierzch. Na szyi ma barwną chustę. Spodnie są tanie, bawełniane. Opadają niezgrabnie na ciężkie buty, którymi wybija rytmicznie tempo tańca „zapatero”. Liborio odłożył na chwilę swoje narzędzia pracy i broń, ciężką machetę, którą ścina trzcinę cukrową i którą włada jak mieczem.

Landaluze pokazuje Liboria tańczącego na szerokiej werandzie obszarniczego dworu. Jasnie państwo przyglądają mu się ubawieni, choć Liborio jest nieco drwiący i z pewnością wzywająco się zachowuje. Nieodmiennie scena tańca przedstawiona jest na tle nędznego domostwa kubańskich campesinos, osławionego „bohio”. Inna scena, w której chętnie ukazywał malarz Liboria, to scena zalotów między Mulatką, służącą jako pokojówka w rezydencji pańskiej, a Liborium, który ma od niej ciemniejszą skórę.

REWOLUCJA NIE PATRZYŁA NA KOLOR SKÓRY

Statystyka ludnościowa powiada, że Kuba jest w 72,8 procentach biała, w 12,7 — czarna, w 14,5 — mieszana i w 0,5 procentach — żółta. Dane statystyczne nie mówią nic o kolorze skóry Liboria. Może przecież być równie dobrze śniadolicym Kreolem, może mieć jeden z wielu nieokreślonych odcieni znamionujących Mulata czy Metysa, może wreszcie posiadać nieskażoną czerni mieszkańca Af. Murzyni byli od czasu zniesienia niewolnictwa w 1886 roku legalnie zrównani w prawach. Nie istniała żadna dyskryminacja prawna. Niemniej znajdowali się na najniższym szczeblu drabiny społecznej i narodowej. Dopiero rewolucja zmieniła ten stan rzeczy, dając o rzeczywiste pełnego równoprawnienia. Z drugiej jednak strony należy pamiętać, że kolor skóry na Kubie nie chronił przed znalezieniem się

Kubańscy campesino — podczas „koncentracji” chłopskiej w Hawanie.

Foto AR



w szeregach najbardziej ubogich campesinos. Dlatego też Liborio ma różne twarze. Hiszpania dała Kubie wspólny język. Mówi nim i myśli po hiszpańsku nawet postawiony prawie całkowicie wias-

Korespondencja własna

29 WRZEŚNIA. W Warszawie typowo jesienna pogoda. Zimno, mży nieprzyjemny deszcz. Ogarnia mnie zwią-
pienie, czy w Bułgarii będzie ciepło? Informacje ra-
diowe z całego świata wskazują na to, że wszędzie jest ka-
pryśnie, wszędzie nie za dużo słońca. Nie ma jednak wybo-
ru! Formalności paszportowe załatwione, bilety kolejowe
i skromna ilość dewiz wykupiona.

NA DWORCU W WARSZAWIE

W wagonie „Orbis” sami Polacy, przeważnie koleźcy po fachu — dziennikarze. Pierwsze spotkania i pierw-
sze znajomości. Podróż za-
powiada się wesoło.

U konduktora funduję so-
bie potężną serię szklanek

ani damskich kompletów, ani spi-
rytusu, ani innych rzeczy, które
są w jego kompetencji. Robie ta-
jemnicza minę, aby zachęcić go
do przeszukania bagażu i zrobić
mu zawód. Celnik jednak poznał
się na typie wycieczkownika i od-
szedł, nie zaglądając do walizki.

DO BUŁGARII PRZEZ CZECHOSŁOWACJĘ WĘGRY I RUMUNIE



Najczęściej spotykany motyw architektury bułgarskiej. Takie domy buduje się na wybrzeżu bułgarskiego Morza Czarnego.

herbaty, jako że przez trzy
noce i dwa dni podróży nie
będę mógł niczego kupić. Nie
mam ani koron, ani forintów,
ani lei, a przecież muszę je-
chać przez Czechosłowację,
Węgry i Rumunię, gdzie złote
przesłaną spełnić swą natu-
ralną funkcję pieniądza.

CELNIKA

ZWIEŚĆ SIĘ NIE DA

29 września, wczesny ranek, ze
brzydowce. Ostatnia polska sta-
cja graniczna. Do przedziału za-
pakował WOP. Szybko spraw-
dził dokumenty, a jego kolega
celnik wypytuje o pieniądze, o
towary, o wszystko, co się wie-
zie. Odpowiadam wyczerpująco
na pytania. Nie wiozę ani złota,

Podobna ceremonia odbywa się
w Petrowicach — pierwszej gra-
nicznej stacji po stronie czecho-
słowackiej. Czechosłowację prze-
jeżdżamy przy pięknej pogodzie.

W biało-żółtym słońcu tona czy
sto uprzążone pola, lub blizszą
skibę świeżo zoraanej ziemi. Co
pewien czas migają nam przed o-
czyrnia kombainy pracujące przy
zbiorze buraków lub kukurydzy.
Charakterystyczne spostrzeżenie.
Wszędzie mało ludzi, dużo ma-
szyn. W czystym polu widać coś
w rodzaju cygańskich wagonów
wędrownych. Wokół tych wagon-
ów całymi stadami waleśają się
jakieś białe ptaki. Konduktor cze-
ski, który wstąpił do polskiego
kolegi na papierosa (ponoć Cze-
chom bardzo smakują polskie pa-
pierozy) wyjaśnia, że są to fermi
kurze. Z ptactwem wywędrowa-
no w pola, aby wybierało ziar-

no opadłe w czasie tegorocznych
mokrych zimą. Piękny to przy-
kład gospodarności.

CZAR BUDAPESZTU

29 września godz. 22.00. Je-
steśmy w Budapeszcie. Kil-
kugodzinna przerwa w po-
droży. Cała falanga polskich
turystów wyrusza na zwie-
dzanie pięknej stolicy Węgier.
W powodzi świateł i neonów
reklamowych toną ulice. Mi-
mo późnej pory wszędzie peł-
no ludzi. Wystawy przelado-
wane towarami. „Cukraszdy”
czyli węgierskie kawiarnie
pełne gości. Z płynących

Najprzyjemniejsze jest jed-
nak spotkanie z przedstawie-
ciem Bułgarskiego Banku
Narodowego, który wymienia
nam bułgarskie czeki na lewy.
Te ostatnie dają nam moż-
ność zakupu winogron i napo-
jów chłodzących w wagonie
restauracyjnym. Cuchmy się
i zmęczenie powoli mija.
Szyko minęła podróż od
Ruse do Warny. Godz. 6 rano
wyładujemy się z wagonu.
Na dworze jest cicho i bardzo
ciepło. Morze spokojne, ani
jednej większej fali. Niebo
czyste. Na horyzoncie czerwie

Kirgizji, Ormianie. Wszyscy wita-
ją nas tu serdecznie, wypytując o
różne miasta i województwa w
Polsce, które pamiętają jeszcze z
czasów wojny, lub z niedawnego
pobytu w naszym kraju.

Znajomość języka rosyjskiego
ułatwia nam nawiązywanie to-
waryjskich kontaktów. Około godzi-
ny 10, słońce zaczyna przypiekać
jeszcze bardziej. Rzucamy się do
niebieskiej wody Czarnego Mo-
rza. Temperatura wody 20 stopni.

Podobno w Morzu Czarnym,
jak opowiadali nam współtowar-
zyskie podróży zył drakon —
jadowita ryba. Jej ukąszenie po-
wołuje bolesne rany. Wśród
przybrzeżnych traw busują po-
noć jadowite pajaki. Przypomi-
namy sobie o tych przestrogach,
będąc już daleko od brzegu.
Pierwsza kąpiel wśród spienio-
nych i ciepłych fal wypadła wspa-
niale. Na rzeczywistości złoim pia-
sku w Bułgarii, my przybysze z
Polski odnośliśmy wrażenie, że
jest sierpień, a nie październik.
Utwierdzała nas w tym przeko-
naniu ciepła woda (od 18—20 sto-
pni), gorące słońce, soczysta zie-
leń winnic i drzew figowych,
stanowiących urzeza dekoracje
skalistych wysokich brzegów
Czarnego Morza.

Ciekawe, że wśród zażywają-
cych kąpiel morskiej, prawie
wcale nie widzieliśmy Bułgarów.
Pierwszy mój rozmówca, kie-
rownik małego sklepu umieszczo-
nego tuż w pobliżu plaży, gdzie
za półtora lewa kupiłem kilogra-
mowa porcję winogron, wyjaśnił
mi to twierdząc, że dla Bułgarów
na kąpiele jest już trochę za-
zimno. Oby takie „zimno” pano-
wało w Polsce przynajmniej
przez całe lato!

W TYM MIEŚCIE DUŻO WIEDZA O POLAKACH A NAWET ZNAJĄ ICH JĘZYK

Już w drugim dniu naszego
pobytu wybraliśmy się na
zwiedzenie Warny, 250-tysięcz-
nego miasta portowego. Obje-
rzyliśmy tam piękny warne-
ski park przylegający tuż do
morskiego brzegu, akwarium
z okazami różnych ryb, turecki
mecezet — pozostałość po
500-letniej niewoli tureckiej,
gmach opery i co ciekawsze

SPOTKANIE Z MORZEM CZARNYM

Po przybyciu na miejsce, rozpa-
kowanemu bagażu i spożyciu śniadania,
szybko pedzimy na plażę.
Słońce grzeje wspaniale. Jako no
wlecjusze białosęcia swoich ciał,
jaszkrawo odróżniamy się od tych,
którzy na bułgarską riwierę
przybyli wcześniej. Na plaży
spotykamy przedstawicieli, prawie
wszystkich narodów krajów
demokracji ludowej. Najlicznie-
szą jest grupa narodów Związku
Radzieckiego. Rosjanie, Uzbeki,



JUŻ RUMUNIA

30 października. Granica rumu-
ńska, miasto Ungen. Krajobraz ru-
muński jest już szary i smutny.
Dzień jest pochmurny. Mży dro-
bny ale gęsty deszcz. W dal widać
nagle, surowe a często bez-
drzewne wysokie góry, przypomi-
nające do złudzenia hutnicze hal-
dy. U ich podnoża na spalonej od
słońca trawie pasą się popielate
woły z długimi czarnymi odgę-
tymi w tył rogami, lub stada o-
wiec. Na polach pracują rolnicy
przy zbiorze winogron, ziemni-
ków i buraków. Chłopi w charak-
terystycznych kozuszanych cza-
pach, a kobiety w czarnych chus-
tach na głowie. W oknach wago-
nu znikają nam szybko sylwetki
ludzi. Po obu stronach toru roz-
pościera się morze kukurydzy
kończące się aż na horyzoncie.

KONIEC PODROŻY — SPELNIONE NADZIEJE

1 października w nocy. Sta-
cja graniczna Ruse. Już je-
steśmy w Bułgarii. Oficjalni
przedstawiciele tego państwa,
celnicy i kontrolerzy paszpor-
towi witają nas serdecznie.
Życzą przyjemnego pobytu
w ich kraju.

TA GROŹBA MA ODWROTNY SKUTEK

Liborio posiada żywość południowca, jego potrzebę sil-
nego uwielbienia i silnej nienawiści. Uwielbienie jest u-
działem Fidel Castro. Nienawiść przypadła grabieżcom pół-
nocno-amerykańskim.

Choć nikt tego nie pragnie, a sam Fidel Castro stara
się temu przeciwdziałać, jego osoba stała się uosobieniem
rewolucji kubańskiej. Jest w tym niemalże zasięga propa-
gandy amerykańskiej, która przez pewien czas kierowała
swoje ataki prawie wyłącznie przeciwko jego osobie. Ale
najważniejsze jest to, że całe życie Fidel Castro przema-
wia do wyobraźni Kubańczyków. Był znakomitym sportow-
cem, pływakiem i jeźdźcem. Był więziony i tworzył kon-
spiracje. A nade wszystko jest trybunem ludowym, por-
wijającym mowa. I choć styl jego może się wydać Polakowi
czy Francuzowi nieco zbyt krasomówczy, to właśnie to
odpowiada tradycji łacińsko-amerykańskiej. Dlatego Ku-
bańczycy gotowi są posiedzieć do późnej nocy, by wysłu-
chać i zobaczyć swego „lider maximo” w telewizji.
Czują, że dzięki niemu Kuba stała się przykładem i natch-
nieniem dla całej Ameryki Łacińskiej.

Kubańczycy idą „krok za krokiem” po „antyimperialis-
tycznej, demokratycznej i humanistycznej” drodze rewolu-
cji, która dla nich jest po prostu rewolucją kubańską.

I śpiewają:
Fidel, seguro, a los yanquis dales duro.
Fidel, mocarny, odplaca jankesom twardo.
Albo też
Fidel, Fidel, que tiene Fidel, que los americanos no pue-
den con el?
Fidel, Fidel. Co masz takiego, że Amerykanie nie mogą dać
sobie z Tobą rady?

Najgłębsza i najradzykalniejsza rewolucja, jaka dokonała
się dotychczas na zachodniej półkuli, nie czyni narodowi o-
biectnic, na które nie ma pokrycia. Owszem obiecuje: dużo
trudu i konieczność osobistej ofiarności dla realizacji kon-
kretnych przedsięwzięć, których rezultaty będą już widocz-
ne za rok, może za dwa lata. I ostrzeża, że może zajść po-
trzeba obrony rewolucji i ojczyzny przed interwencją zew-
nętrzną. Ta amerykańska groźba, tak ostatnio zastrzeżona,
osiąga odwrotny od zamierzonego skutek. Cementuje jesz-
cze bardziej rewolucję kubańską.

Liborio nawet nie zadaje pytania: — jak się dalej roz-
winie rewolucja kubańska, którą Castro scharakteryzował
słowa Lincolna: „rząd ludu, przez lud i dla ludu”. Li-
borio wie — jak, i wie, że trzeba iść naprzód. I idzie!

WŁADYSŁAW PAWLAK



Nad Morzem Czarnym

których innych wyrobach
przemysłowych.

BYĆ W BUŁGARII A NIE OGLĄDĄĆ KOZUCHÓW TO „PROFANACJA” ZWYCZAJOW TURYSTYCZNYCH

Wstępujemy więc do sklepu z
kozuchami. Tam, oprócz kozu-
chów odkryłem jeszcze dwie
rzeczy ciekawe. W sklepie prawie
nie było tam Bułgarów, a wśród
kupujących masa Polaków i Cze-
chów. Na ulicy było gorąco, a w
sklepie kożusznym ruch. Jak
by to był co najmniej styczeń.

Przestałem się dziwić, że ob-
stuga sklepową mówi świetle po
polsku.

Tuż koło kozuszarni skle-
pu pracuje pod gołym niebem u-
liczna kuchnia. W kotle z wrzą-
kiem gotują się kotły świętej
kukurydzy. Sprzedawca dono-
sny głos zechca do ich kup-
na. Sądzę, że czyni to zbyćcznie,
bo przy nim tworzy się coraz
większa kolejka chętnych, a on
sam ledwie nadąza z obdzie-
leniem smakoszy.

Gotowana kukurydza uchodziła
za swego rodzaju przysmak. Dru-
gim takim przysmakiem, to gorące
obwarzanki produkowane w
piekarni, w której piec wychodził
prawie na ulicę. Za kilka statnek
(bułgarskie grosze) można się
wiedzieć do syta.

Przy okazji zwiedzania
Warny poznaliśmy sporo zwy-
kłych obywateli Bułgarii, któ-
rzy bardzo interesowali się
Polską, wykazując równocześ-
nie dużą wiedzę o naszym
kraju.

Sympatia dla Polaków sięga
tu chyba czasów, kiedy
pod Warną król polski —
Władysław Warneńczyk sto-
czył krwawą bitwę z wojska-
mi Murata II, zatrzymując
najazd Turków na inne kraje
Europy. Od tamtych czasów
minęło pięć wieków, ale tra-
dycje polsko-bułgarskiej przy-
jawni pozostały żywe do dnia
dzisiejszego i ucieleśniają się
w różnych formach współpra-
cy między oboma naszymi
krajami. M. in. dzięki tej
współpracy i przyjaźni mo-
gliśmy również odwiedzić
piękną Bułgarię, poznać z bli-
szą jej historię i życie przed-
stawicieli narodu tej części
Półwyspu Bałkańskiego.

WŁADYSŁAW SWIDRAK

Pasterze rumuńscy ze swym
dobytkiem. Zdjęcie wykonane
z okna pociągu.

objekty architektury. Reszta
czasu pozostała na podpatry-
wanie różnych scen codzien-
nego życia Bułgarów, na oglą-
danie wystaw sklepowych, któ-
re są atrakcją dla turystów
wszystkich narodowości. Przy
okazji mogliśmy się coś niecoś
dowiedzieć o cenach różnych
towarów, na które zresztą nie
mieliśmy pieniędzy. Ceny wy-
dały się nam bajecznie niskie.
Np. skórzane rękawiczki dam-
skie wysokiej klasy kosztowa-
ły 23—30 lewa. Dobre wi-
no 12 lewa za butelkę. Wysokie
ceny natomiast wystawio-
ne były na zegarkach i nie-

Po ciemku nic nie smakuje

Każdy dobrze wie, że podczas
kataru, kiedy nie czuje się żar-
chu potraw, nie czuje się jed-
nocześnie ich smaku. Obecnie stwie-
dzone, że smaku potraw nie czu-
je się również i wtedy, kiedy się
ich nie widzi. Uczeń pracujący
w lekarskim laboratorium lotnic-

stwa amerykańskiego umieścił ba-
danych w zupełnie ciemnym po-
koju i dał im tam właśnie jeść.
Ludzie ci nie czuli żadnej różnicy
w smaku między białym pszen-
nym chlebem, a czarnym żytnim.
Nie rozróżniali oni smaku owo-
ców i twierdzili, że każde mięso
ma jednakowy smak.

Fiołki jeszcze kwitną

Mimo chłodnych, jesiennych
dni w dalszym ciągu
w niektórych ogrodach kwit-
ną wiosenne kwiaty. Jak
już podawali przed kil-
koma dniami do redakcji
przynieśli bukietki świe-
żych pachnących fiołków.
W jesiennym nastro-

lu stanowią one chy-
ba jeden z najprzyjemniej-
szych prezentów. I znów z
takim samym upominkiem
przyszła do nas obywatelka
Rzeszowa. Bukietki fiołków
nastroił nas bardziej wios-
nianym... dziwy i figle przyro-
dy.

nemu losowi, do czasów rewolucji, mieszkańiec Sierry Maestre
w prowincji Oriente. Wielkorządcy hiszpańscy pobu-
dowali warownie w Hawanie, w Santiago de Cuba. Pozo-
stawili pałace, które są perłami architektury kolonialnej.
Zbudowali katedrę, w której spoczywały zwłoki Kolumba.
Postawili kościoły w miastach, na wsi — nie. Przejecha-
łem jakieś 1.500 kilometrów szosami wielkiej wyspy i nie
dostrzegłem ani jednego kościółka wiejskiego, ani nawet
kapliczki. W oddalonych zakątkach kraju — zwłaszcza w
prowincji Oriente — zachowały się prawie nieskażone wie-
rzenia i obyczaje przywiezione z Afryki, stały się one jed-
nym z wielkich natchnień kultury kubańskiej.

Z Afryki wzięła Kuba taniec. Zmieszana także przywie-
ziona z Hiszpanii rytm muzyki z rytmem afrykańskim. Jak
głębokie są te związki przekonałem się w nie wykończony
jeszcze sali nowego Teatru Narodowego w Hawanie. Wys-
tępował czołowy balet, który reprezentuje współczesny ta-
niec Kuby. Obok mnie siedział intelektualista afrykański,
po raz pierwszy znajdujący się w tej części świata. Dwie
suity oparte były na starych, tradycyjnych motywach lu-
dowych, jedna tylko była dziełem z 1926 roku. Mój afry-
kański sąsiad informował mnie szeptem: „Tak samo tańczy
się taniec Yeruby po dziś dzień w Nigerii”.

Elementy afrykańskie stanowiły trzon także współczes-
nego baletu, ale nie dominowały już tak zdecydowanie.
W muzyce zaś była już pełna oryginalność kubańsko-afry-
kańskiej symbiozy. Istnieje ona przecież nawet w popular-
nej rumbie kubańskiej!

Powstała i istnieje kultura afro-kubańska, znakomita gło-
ba dla zniwelowania różnic społecznych i całkowitego usunię-
cia dyskryminacji rasowej, która — choć odmienna i lę-
godniejsza od spotykanej w innych krajach amerykańskich
— zatrzymała życie narodu kubańskiego.

Rewolucja nie patrzyła na kolor skóry, także dlatego Li-
borio poszedł za nią. Najpierw do walczących szeregów
w Sierra Maestre i podziemi. Potem — po zwycięstwie
— by budować, uczyć się i nauczyć innych, by strzec tego
co już zdobyto. Rewolucja zmieniła Liboria. Zamienił som-
brero o szerokim rondzie opadającym na twarz na „estra-
delle” z zadartym do góry, odsłaniającym oczy brzegiem.
Nie jest już tylko młodym chłopcem ze wsi. Jest robotni-
kiem i młodym studentem. Czasem tylko dla manifestacji
nakłada siomiane nakrycie głowy. Brodę zapuścił tylko ten,
któ rzeczywistości brał udział w trudach powstańczych. Któż
chciałby narazić się, jak ów beatnik (egzystencjalista ze
Stanów Zjednoczonych), na pytanie, czy istotnie był z Fi-
del Castrem w Sierra Maestre?..

Nowy sezon w rzeszowskim teatrze

Premiera sztuki Maliszewskiego „DROGA DO CZARNOLASU” rozpoczyna Teatr im. W. Siemaszkowej sezon 1960/61. „Droga do Czarnolasu” wystawiało już szeregiem polskimi z niemalym powodzeniem. Powodem jest to, jakoby gwarantuje już sam temat: życie Jana Kochanowskiego, jednego z pierwszych poetów, piszących w ojczyjstym języku i sentymentem jakim do dziś darzy jego twórczość wielu Polaków.

„DROGE” zobaczymy w reżyserii Józefa Maslińskiego i scenografii Salomei Gawronskiej. Postaci m. in. kreują: Chudzikówna, Lidia Maksymowicz, Dietl, Fornal, Jachowicz, Nadrowski, Milnerowicz, Wałaszek i Wotański. Gra również Janina Węglanówna — nowa aktorka w rzeszowskim teatrze.

W ostatnim stadium przygotowań znajduje się sztuka Amerykanki Millera pt. „SMIERC KOMITWOJAZERA” — dramat psychologiczny mówiący o niespełnionych marzeniach starzejącego się człowieka, o drobnych sprawach dnia codziennego, pozornie błahych, których rozwiązanie staje się często problemem prawie, że nie do rozwiązania. W roli tytułowej wystąpi Stefan Winter. W jego reżiach spoczywa również reżyseria. Scenografia Irenej Perkowski. „Komitwojazerze” zobaczymy także: Aleksandrę Bonarską, Zofię Gorczyńską, Barbarę Zgorzelewicz i Bożenę Senluk oraz Ap. Erwana, Bieńkowskiego, Frydlewicza, Zawirskiego i nowego aktora Tadeusza Czarnowskiego.

Dyrekcja Teatru zamierza bieżący rok kalendarzowy zamknąć jeszcze jedną premierą. I tu szczerze gólinie pomyślano o najmłodszych widzach. Będzie ostatnią tegoroczną sztuką będzie „NIEZWYKŁA PODROŻ” — Odrowąża, bajka o smutku na przygodach młodych na okęcie zdalnie kierowanym.

W styczniu przyszłego roku mamy zobaczyć dawno niewystawianego na scenach polskich „EGMONTA” — Goethego. Jest to utwór z okresu młodości poety.

Dalej plan repertuaru naszego Teatru przewiduje wystawienie „IRKUCKIEJ HISTORII” Arbuzowa, „PIGMALIONA” Shaw’a, „ZAWISZĘ CZARNEGO” Słowackiego, zestaw jednaktówek. Fredey: „ŚWIECZKA ZGASŁA”, „PIERWSZA LEPSZA” i „NIKT MNIE NIE ZNA”. Mamy również zobaczyć „KUGLARZY” Skowronskiego oraz nową komedię Jerzego Broszkiewicza „GLUPIEC I INNI”.

Po zapoznaniu się z zamierzeniami teatru rzeszowskiego na bieżący sezon, przypomnieli mi się dwie depesze spośród wielu, które otrzymał zespół w dniach niedawnego jubileuszu, depesze wiceministrów kultury i sztuki Garsteckiego i Rusinka. Wiceministrowie gratulowali wówczas zespołowi szczególnie udanego doboru repertuaru. Tę wysoką ocenę można rozszerzyć na plan bieżącego sezonu, pamiętając o tym, że grupa artystyczna Teatru im. Siemaszkowej nie ogranicza swej pracy wyłącznie do stałej sceny w Rzeszowie.

— Czy plan jest definitywnie zamknięty?

Dyrektor STEFAN WINTER uważa, że mogą nastąpić pewne zmiany. Może uda się jedną lub dwie sztuki wymienić na bardziej atrakcyjne. To na razie tylko skryte nadzieje... więc nie sprzedajmy faktów.

M. C. GUZIOŁEK



Nasz konkurs • Nasz konkurs (II)

Czy znasz film radziecki?

W ubiegłym wydaniu sobotnio - niedzielnym zamieściliśmy pierwszą część naszego konkursu „Czy znasz film radziecki? Dziś zamieszczamy dokończenie. Równocześnie przypominamy warunki: Uczestnik konkursu ma za zadanie odpowiedzieć na pytania zamieszczone obok reprodukowanych zdjęć filmowych i przesłać ich wraz z wycinkami fotosów na adres: Ekspozycja Centrali Wynajmu Filmów w Rzeszowie, ul. Rejtana 4. Termin nadsyłania rozwiązań konkursu upływa 21 bm.

Na uczestników konkursu czekają cenne nagrody m. in. RADIO, APARATY FOTOGRAFICZNE, ABO-NAMENTY DO KIN I SPRZĘT SPORTOWY.



VI.

a) Tytuł filmu

b) Jaką otrzymał nagrodę i gdzie

c) Nazwisko popularnego aktora występującego w tym filmie



X.

a) Tytuł filmu

b) Odtwórczyni głównej roli

c) W jakim głośnym filmie występowała już wcześniej

VII.

a) Tytuł filmu

b) Czy twórcą tego filmu jest L. Estrin czy kto inny?

IX.

a) Tytuł filmu

b) Nazwisko autora i tytuł książki, na podstawie której osnuto film

VIII.

a) Tytuł filmu

b) Na jakim Festiwalu otrzymał najwyższą nagrodę

c) Nazwisko reżysera



mi z Karwinej, by pracować przy biciu tunelów na Słowacyźnie. Chodziło o budowę kolei wiodącej z Bogumina do Koszyc. Ponieważ jednak dyrekcja kolei płaciła mizernie, przeto górnicy wrócili do Karwinej... Wczoraj pojechali, a ja pozostałem. Czy chcę zostać w panoptikum? Owszem, chcę... Czy gdzie dotychczas pracowałem? Owszem, na szybie Franciszki w Karwinie. Potem była eksplozja, a gdy za pół roku zjechałem z pierwszą załogą na dół, by zbierać zwłoki poległych górników — uciekiem. Dlaczego uciekiem? Bo zwłoki były już w rozkładzie, a to było straszne...

Słuchał mnie, rzucał pytania, coś mruczał, a potem skinął głową na Erikę. Dziewczyna zawiodła mnie do cygańskiego wozu. W wozie były dwa pokoje. W pierwszym sypiał szef, w drugim była mała kuchenka i prycza, na której nocowała Erika. Po przeciwnej stronie była podobna prycza złożona na kształt leżaka.

— Ty będziesz tu spać! — rzekła.

— A ty? Jak się nazywasz?

— Erika. A ty?

— Joachim...

— Dziwne imię. Już miałeś kiedy dziewczynę? Przemilczałem jej pytanie.

— A gdzie będziesz ty spała? — przerwałem kłopotliwe milczenie.

— Tu! — i wskazała z chichotem na rozłożoną pryczę. — A czasem tam... — cisnęła z pasją. Zmieniła się w jednej chwili. Jej oczy stały się zie. Jej twarz jeszcze bardziej zbrzydła.

— Dlaczego tam?

— To jest świnia! — ciskała teraz szybkim szepczeniem. — On mnie zmusza... bije, gdy nie chcę!... Ja go... ja go kiedyś zamorduję!... Widziałeś „Szarlotę” lub Judytę?

— Widziałem!

— Albo jak „Szarlota” zakłuję go jak wieprza, albo odwałę mu łeb mieczem jak Judyta Holofernesowi. — Mieczem?

— Tak! — wskazała głową na tasak wiszący nad kuchenką.

— Powiadasz, że cię bije?

— Bykowcem! Potem zbitą rzuca mnie na łożko, zdiera suknie, zwała się na mnie jak byk i...

— I co?

— ... potem mnie wyrzuca za drzwi do kuchni.

— A ty co?

— Płacę i myślę, jak go zabić! Ale cicho! Poznasz go jeszcze! To jest świnia, bydlę... — i wybiegła, bo tamten drab już ryczał:

— Erika! Erika!...

Nie mogłem zrozumieć i do dzisiaj nie rozumiem, jaki diabeł skusił mnie, by przyłączyć się do towarzysza tych dwojga zagadkowych ludzi. Oboje byli dla mnie tajemniczymi stworzeniami. Nie mogłem się dowiedzieć, skąd pochodzą i jakiej są narodowości. Postługiwali się cudacznym żargonem polsko-czesko-niemieckim, szef zaś często kłął po węgiersku, a gdy był pijany — co mu się często zdarzało — śpiewał włoskie piosenki.

Może zdołałbym się wyzwolić spod wpływu Eriki. Robiła na mnie raz wrażenie dziewczyny ulicznej, innym razem skrzywdzonego dziecka. Była czasem cyniczna do obrzydliwości, innym razem tkliwa, współczująca i wierna. Lękałem się jej, a równocześnie pragnąłem przebywać w jej obecności. Moja matka umarła na zapalenie płuca jakoś za dwa tygodnie po tamtej katastrofie na kopalniach grafa Larischa. Byłem więc sierotą. Nikogo nie miałem, prócz odasanej ciotki w Markłowicach.

Gdy do niej przyszedłem po pogrzebie matki, rzekła:

— Idź w świat za chlebem...

(cdn)

Wielki Morcinek

SIEDZIM LEGARKOW

Kapidoła
Joachima
Rybki

Jakbym wypił spory haust dostatego wina lub spory kieliszek wódki. Patrząc teraz z bliska na nią, zauważyłem, że ma twarz grubo usminkowaną, usta ukarmionowane, rysy pospolite, że jest nieładna, tylko jej oczy są urzekające, giębkie, kasztanowe. Włonał od niej miły zapach jakichś perfum, czy pudru i zapach jej ciała. Ujęła mnie za rękę i poprowadziła do szefa o ordynarnej, odętej gębie rzeźnika.

I stało się, co widocznie miało się stać.

Szef Wencel Navrat długo wypytował się, skąd jestem, co tu robię, czy mnie szuka żandarmeria, czy jestem złodziejem, czy mam wsty. Patrzał na mnie spode łba i pogardliwie jak na robaka. Byłby odszedł, ale co spojrzałem na Erikę, postanowienie odejścia zniknęło. Erika uśmiechała się do mnie.

Powiedziałem Navratowi wszystko jak na spowiedzi. A więc że przyjechałem z bezrobotnymi górnikami

NOCNE DYŻURY APTEK RZESZÓW
 Apteka Społeczna nr 3 ul. Gosłara 1
 Stały dyżur nocny:
 Apteka Społeczna nr 4 ul. Dąbrowskiego 56
 Pogotowie Ratunkowe: tel. 09
 Pogotowie MO: tel. 07
 Straż Pożarna: tel. 08
 Postój taksówek: tel. 31-50



Państwowy Teatr im. W. Siermskiej
 godz. 19 — „Droga do Czarnobolu”
 Klub Działacza Sportowego w Rzeszowie — w niedzielę o godz. 19,00 — teatryk „Koliber”



ZCZKA (ul. 3 Maja) — Sierioża (radz. 1. 12) sobota i niedziela godz. 15,30, 17,30 i 19,45

MEWA (ul. Dąbrowskiego) — Szukam ojca (radz. 1. 12) godz. 17 i 19,30

SWIT (ul. Langiewicza) — A jednak cię kocham (radz. 1. 12) godz. 15, 17 i 19

APOLLO (Staromieście) — Gdy umilkły działa (radz. 1. 12) godz. 16,30 i 18,30

PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) — Królowa bału (radz. 1. 16) niedziela godz. 17 i 19

MEWA (ul. Dąbrowskiego) — Szukam ojca (radz. 1. 12) godz. 17 i 19,30

SWIT (ul. Langiewicza) — A jednak cię kocham (radz. 1. 12) godz. 15, 17 i 19

APOLLO (Staromieście) — Gdy umilkły działa (radz. 1. 12) godz. 16,30 i 18,30

PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) — Królowa bału (radz. 1. 16) niedziela godz. 17 i 19

MEWA (ul. Dąbrowskiego) — Szukam ojca (radz. 1. 12) godz. 17 i 19,30

SWIT (ul. Langiewicza) — A jednak cię kocham (radz. 1. 12) godz. 15, 17 i 19

APOLLO (Staromieście) — Gdy umilkły działa (radz. 1. 12) godz. 16,30 i 18,30

PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) — Królowa bału (radz. 1. 16) niedziela godz. 17 i 19

MEWA (ul. Dąbrowskiego) — Szukam ojca (radz. 1. 12) godz. 17 i 19,30

SWIT (ul. Langiewicza) — A jednak cię kocham (radz. 1. 12) godz. 15, 17 i 19

APOLLO (Staromieście) — Gdy umilkły działa (radz. 1. 12) godz. 16,30 i 18,30

PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) — Królowa bału (radz. 1. 16) niedziela godz. 17 i 19

MEWA (ul. Dąbrowskiego) — Szukam ojca (radz. 1. 12) godz. 17 i 19,30

SWIT (ul. Langiewicza) — A jednak cię kocham (radz. 1. 12) godz. 15, 17 i 19

APOLLO (Staromieście) — Gdy umilkły działa (radz. 1. 12) godz. 16,30 i 18,30

PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) — Królowa bału (radz. 1. 16) niedziela godz. 17 i 19

MEWA (ul. Dąbrowskiego) — Szukam ojca (radz. 1. 12) godz. 17 i 19,30

SWIT (ul. Langiewicza) — A jednak cię kocham (radz. 1. 12) godz. 15, 17 i 19

APOLLO (Staromieście) — Gdy umilkły działa (radz. 1. 12) godz. 16,30 i 18,30

PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) — Królowa bału (radz. 1. 16) niedziela godz. 17 i 19

MEWA (ul. Dąbrowskiego) — Szukam ojca (radz. 1. 12) godz. 17 i 19,30

SWIT (ul. Langiewicza) — A jednak cię kocham (radz. 1. 12) godz. 15, 17 i 19

APOLLO (Staromieście) — Gdy umilkły działa (radz. 1. 12) godz. 16,30 i 18,30

PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) — Królowa bału (radz. 1. 16) niedziela godz. 17 i 19

MEWA (ul. Dąbrowskiego) — Szukam ojca (radz. 1. 12) godz. 17 i 19,30

SWIT (ul. Langiewicza) — A jednak cię kocham (radz. 1. 12) godz. 15, 17 i 19

APOLLO (Staromieście) — Gdy umilkły działa (radz. 1. 12) godz. 16,30 i 18,30

PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) — Królowa bału (radz. 1. 16) niedziela godz. 17 i 19

MEWA (ul. Dąbrowskiego) — Szukam ojca (radz. 1. 12) godz. 17 i 19,30

SWIT (ul. Langiewicza) — A jednak cię kocham (radz. 1. 12) godz. 15, 17 i 19

APOLLO (Staromieście) — Gdy umilkły działa (radz. 1. 12) godz. 16,30 i 18,30

PRZODOWNIK (ul. Pstrowskiego) — Królowa bału (radz. 1. 16) niedziela godz. 17 i 19

MEWA (ul. Dąbrowskiego) — Szukam ojca (radz. 1. 12) godz. 17 i 19,30

SWIT (ul. Langiewicza) — A jednak cię kocham (radz. 1. 12) godz. 15, 17 i 19



Sobota i Niedziela 12 i 13 listopada 1960 r.

JASŁO SYRENA — sobota — Szukam ojca (radz. 1. 12) niedziela — Niezwykła pogoda (radz. 1. 12)

JAROSŁAW GDYNIA — Krzyżacy (pol. 1. 12) OKA — sobota — Rok pierwszy (pol. 1. 12) niedziela — Wakacje z Moniką (szwedzki 1. 18)

KOLBUSZOWA GRAŻYNA — Mój wujaszek (fr. 1. 12)

KROSNO PIONIER — Gdy kwitną pierwiosniki (radz. 1. 14)

LESKO JUTRZENKA — Gdy umilkły działa (radz. 1. 12)

LUBACZÓW MELODIA — Madame de... (fr. 1. 18)

MIELEC BAJKA — Ucieczka nad morze (radz. 1. 16) niedziela —

PRZEWORSK WARSZAWA — sobota — Cichy Don III s. (radz. 1. 16) niedziela — Łowcy tygrysów (radz. 1. 10)

SANOK POKÓJ — Cichy Don (radz. 1. 16) SAN — sob. — nieczynne

SŁOWA WOLA — Na polu chwaty (radz. 1. 14)

BALLADA — Siostry (radz. 1. 16)

WRZOS — sob. — Romeo i Julia (radz. 1. 12) niedziela — Fatima (radz. 1. 16)

TARNOBRZEG WISZA — sobota — Czterdziesty pierwszy (radz. 1. 16) niedziela — Noc Sylwestrowa (radz. 1. 17)

USTRZYKI ORZEŁ — Drużyna gniewnych ludzi (USA 1. 16)

UWAGA: Repertuar kin podajemy wg informacji CWF



SOBOTA

PROGRAM II
 Program dnia: 6.40 15.25
 Wiadomości: 5.30 6.30 7.30 8.30 12.04 15.00 19.00 23.50

9.05 Gra Zespołu „Albatros”
 9.35 Radiostacja młodzieży 10.30 Melodie rozrywkowe 11.20 Sui-ty rozrywkowe 12.25 Śląsk nieśmiało nam piosenkę 12.45 Radiowy kurs nauki jez. rosyjskiego 15.05 Koncert solistów 15.30 Audycja dla dzieci 16.30 Koncert orkiestry PR. 16.50 Uniwersytet Radiowy 17.00 Podwieczorek taneczny 17.40 Na warszawskiej fali 18.10 Radio-reklama 19.30 „Matysiakowie” 20.00 Transmisja koncertu 23.00 Muzyka taneczna 24.00—2.00 Muzyka taneczna.

ROZGŁOSZANIA RZESZOWSKA PR.
 14.00 Koncert żywych 14.40 Radio-reklama 14.50 Muzyka 16.00 Wiadomości ziemi rzeszowskiej 16.05 „Spacerklein przez Rzeszów” 16.20 Raptularz kulturalny 16.30 Muzyka taneczna i piosenki.

NIEDZIELA

PROGRAM II
 Program dnia: 7.20 11.50
 Wiadomości: 6.30 7.30 8.30 12.04 17.00 21.00 23.50

9.00 Utwory organowe 9.40 Wałce kompozytorów polskich 10.30 Nowe nagrania 11.00 Z cyklu „Wybrane nowele” 12.10 Program polskiej muzyki rozrywkowej 13.30 „Kronika Polaków” 13.50 Koncert żywych 15.00 Dla dzieci — słuchowisko 17.05 Audycja aktualna 17.15 Podwieczorek przy mikrofonie 18.45 Muzyka taneczna 19.15 „Zemsta Lwa Słowicza” 20.00 Transmisja koncertu 22.50 Wiadomości sportowe 23.00 Ze świata opery.

ROZGŁOSZANIA RZESZOWSKA PR.
 9.40 Opowieść wędrownica 10.00 Melodie tylko dla kobiet.



GORAŁSKIE WESELE. Korowód weselny powraca do domu panny młodej. Ale na drodze niespodziewana przeszkoda. Bez sowitego okupu nie obejdzie się...
 Fot. Czarnogórski

Spróbujmy odpowiedzieć

KTO — CO — GDZIE — JAK — KIEDY ?

- PYTANIA:**
- Minęła 43 rocznica Rewolucji Październikowej. A kiedy Stany Zjednoczone uznały istnienie Związku Radzieckiego?
 - Tegoroczna Nagroda Nobla w dziedzinie chemii i fizyki przypadła w udziale dwóm uczonym amerykańskim. Czy Polacy byli już kiedyś laureatami Nagrody Nobla w dziedzinie chemii i fizyki?
 - Ile i jakie państwa mają wspólne granice ze Związkiem Radzieckim?
 - W Stanach Zjednoczonych odbyły się kolejne wybory prezydenta. Kiedy wybrano pierwszego prezydenta USA i kto nim był, którym z kolei jest obecny prezydent i kiedy obejmie urządowanie?
 - Czy we współczesnym świecie istnieją wyspy niezamieszane?
 - Kiedy powstało pierwsze w Europie ministerstwo oświaty i w jakim kraju?
 - Kiedy i gdzie utworzono pierwszą na świecie elektrownię atomową?
 - Kto i kiedy otworzył pierwszą publiczną scenę polską?
 - Jaki procent powierzchni i ludności kuli ziemskiej obejmują kraje socjalistyczne?
 - Kto i kiedy wynalazł latarnię morską?
- (Odpowiedzi na stronie 10)



Ułożyć 10 sztuk zapalek na stole w pewnych odstępach od siebie i następnie przekładając pięć razy jedną zapalke przez dwie utworzyć pięć tzw. dziesiątych.

ROZWIĄZANIE:
 Kląskiemy w kolejności piątą zapalke na drugą siódmą na dziesiątą trzecią na ósmą szóstą na dziewiątą i czwartą na pierwszą licząc początkowo ich ułożenie.

Z liczb od 1 do 16 ułożyć w taki sposób kwadrat, aby boki i przekątne dały w sumie liczbę 34.

ROZWIĄZANIE:

1	14	15	4
12	7	7	9
8	11	10	5
13	2	3	16

PRZYJACIEL MI RZEKŁ:
 Patrz jak leci dużo gęsi. Chyba sto. Ja odpowiedziałem: Gdyby leciało drugie tyle co leci, plus połowa z tego, plus jedna czwarta, plus jedna gęś byłoby razem 100. Ile leciało gęsi?
 Odpowiedź: 36.

DZISIAJ zamieściłmy zagadki nadesłane przez ob. Edwarda Wilka z Rzeszowa, za które otrzymuje książkę Władysława Witwickiego pt. „Przechadzki ateistyczne”. Po odbiorze książki prosimy zgłosić się w redakcji, w pokoju nr 83.

Z NASZEJ POCTY: Nowe zagadki nadesłali ob. ob. Bronisław Tręka, Ostrów pow. Radymno, Stanisław Moszkowicz, Leżajsk, Stanisław Głuszczyk, Przybyszówka pow. Rzeszów, Jadwiga Kruczek, Lutoryż pow. Rzeszów — w kolejności wykorzystamy.

SPORTOWY ROZKŁAD JAZDY

BOKS I LIGA

W STALOWEJ WOLI: Stal — BETS (hala sportowa, godz. 11)
 W WARSZAWIE: Legia — Wybrzeże Gdańsk
 W ŁABEDACH: ŁTS — Prosa Kalisz

III LIGA

W RZESZOWIE: Stal — Bieszczady Rzeszów
 W MIELCU: Stal — Stal Ib St. WOLA

PILKA NOŻNA O WEJŚCIE DO II LIGI

W LUBLINIE: Lublinianka — AKS Chorzów
 W GDYNIE: Arka — Górnik Wałbrzych
 W KONINIE: Górnik — Hutnik Nowa Huta

III LIGA

W RZESZOWIE: Walter — Unia Sarzyna — 10.30
 W PRZEMYŚLU: Czuwaj — Stal Deba — 11.00
 W DEBICY: Stal — Stal Ib Mielec — sobota 13.45
 W GORLICACH: Górnik — Resovia — 11.45

A-KLASA GRUPA POŁNOČNA

W JAROSŁAWIE: JKS Ib — Stal Łańcut — 13.00
 W NISKU: Zenit — LZS Przedmieście — 11.00
 W TARNOBRZEGU: Slarka — Polna Przemysł — 12.00
 W PRZYBYSZÓWCE: LZS — Orzeł Przeworsk — 13.30
 W ŻURAWICY: LZS — Stal Gorzyce — 14.00
 W LEŻAJSKU: Sparta — Stal Ib St. Wola — 14.00

GRUPA POŁUDNIOWA

W KROSNI: Legia Ib — Sanoczanek — 10.30

W DEBICY: Stal Ib — Start Rymanów — 13.00

W MIELCU: Gryf — Wisłoka Debica — 11.00

W RZESZOWIE: Stal Ib — Krośnianka Ib — 13.00

W JEDLICZU: Nafta — Bieszczady Rzeszów — 13.30

UWAGA CZYTELNICY!

W poniedziałkowym numerze „Nowin Rzeszowskich” na łamach „Stadionu” zamieścimy szczegółowe sprawozdania z najważniejszych meczów piłkarskich obu grup klasy A.

UWAGA NA PONIEDZIAŁKOWE „TEMPO” I „NOWINY RZESZOWSKIE”!

Od tego właśnie poniedziałku aż do 20 stycznia 1961 roku, bardzo interesująca, dotychczas niebywała wspólna akcja sportowa. Już od godziny 5,00 żądajcie w kioskach „Tempo” i „Nowiny Rzeszowskie”.

KOSZYKÓWKA OKRĘGOWE MISTRZOSTWA SZKOLNEGO ZWIĄZKU SPORTOWEGO

W RZESZOWIE: W sali Technikum Budowlanego odbędą się w sobotę i niedzielę, 12 i 13 listopada br. okręgowe mistrzostwa Szkolnego Związku Sportowego w koszykówce w kategorii dziewcząt i chłopców.
 W mistrzostwach tych udział wezmą zespoły: MKS Mielec, MKS Rzeszów, MKS Deba, MKS Gorlice, MKS Jarosław, MKS Łańcut.
 Początek meczów w sobotę o godz. 14.30, a w niedzielę o godzinie 10.

AKROBATA SPORTOWA

W Rzeszowie: III mistrzostwa okręgowe seniorów — niedziela godz. 10.00 sala Liceum Żeńskiego przy ul. Szojana.

UWAGA! UWAGA!

Kierownicy Zakładów Pracy

z terenu woj. rzeszowskiego!

Ekspozytura Wojewódzka P. P.

Obsługa Ratalnej Sprzedaży w Rzeszowie

przypomina o obowiązku prawidłowego wypełniania zaświadczeń dla nabywcy i żyranta przez zakłady pracy, pracownikom starającym się o nabycie artykułów przemysłowych na raty.

Wydane zaświadczenie winno być wystawione zgodnie z zarządzeniem MHW z dnia 30 sierpnia 1958 roku „Monitor Polski” nr 74.

Jedynie prawidłowo wystawione zaświadczenie będzie upoważniało do zawarcia umowy — promesy i udzielenia kredytu przez nas. Zaświadczenia wystawiane nieprawidłowo nie będą przez nas honorowane, a winę za ten stan ponosić będą zakłady pracy nie stosujące się do obowiązujących zarządzeń.

K-2166/1

KOPALNIE I ZAKŁADY PRZETWÓRCZE SIARKI „TARNOBRZEG” w budowie

unieważniają

zagubiony dowód rejestracyjny samochodu marki „Warszawa” o nr rejestracyjnym RA 70-15 oraz dowód rejestracyjny ciągnika marki „Ursus” o nr rejestracyjnym B 57-308.

Rada Zakładowa Związku Zawodowego Górników w Jaśle

składa załodze PZU w Jaśle serdeczne podziękowanie za sprawną i szybką likwidację szkód i wypłatę z tytułu ubezpieczeń życiowych.

K-2155/b

Wykwalifikowanych tkaczy zatrudnią natychmiast

DZIERŻONIOWSKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU BAWELNIANEGO IM. BATALIONÓW CHŁOPSKICH W DZIERŻONIOWIE
 Wynagrodzenie wg Układu Zbiorowego Pracy.

K-2146/3

Pracownicy poszukiwani

TRZECH PRACOWNIKÓW INŻYNIERÓW względnie TECHNIKÓW ROLNICTWA, w tym jednego jako stażystę zatrudnią Zakłady Mięsne w Debicy. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu.

ZAKŁADY TWORZYW SZTUCZNYCH „PUSTRÓW” w Pustkowie poczta Brzeźnica Dębicka, pow. Dębica, woj. Rzeszów, st. kolejowa Kochanówka zatrudnią zaraz: INŻYNIERA MECHANIKA ze znajomością budownictwa przemysłowego do Działu Inwestycji, INŻYNIERA ELEKTRYKA, INŻYNIERA ENERGETYKA ze znajomością budowy elektrociepłowni, INŻYNIERA CHEMIKA na stanowisko kierownicze. DWÓCH TECHNIKÓW CHEMIKÓW na stanowiska mistrzów produkcji podstawowej. Warunki pracy i płacy do omówienia na miejscu. Zakład zapewnia mieszkanie.

Państwowe Gospodarstwo Rolne Gorajowice pow. Jasło

OGŁASZA PRZETARG

na wykonanie w budynku mieszkalnym instalacji wodno-kanalizacyjnej. Termin wykonania do 15 grudnia 1960 r. Podkłady ofertowe oraz informacji udzieli kierownik gospodarstwa. Oferty należy składać do dnia 17 listopada br. K-2162/1

OKRĘGOWA SPÓŁDZIELNIA MLECZARSKA w Brzozowie

OGŁASZA PRZETARG OFERTOWY

na WYKONANIE REMONTU STOJĄCEGO KOTŁA PAROWEGO o powierzchni ogrzewania 20 m², łącznie z WYMIANĄ RUR PŁOMIENIÓWKOWYCH.

Wszelkich informacji wzywających — udzieli codziennie w godzinach od 8 do 16 Zarząd Spółdzielni.

Oferty składane pod adresem w/w Zarządu winny zawierać wstępna kalkulację wartości robót plus materiałowo-kosztorysową. Komisyjne otwarcie ofert nastąpi w dniu 20 listopada 1960 r., o godz. 10. Zastrzegamy sobie prawo wyboru oferenta. W przetargu mogą wziąć udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze oraz osoby prywatne, uprawnione do wykonywania prac kotlarskich. K-2153

GORLICKIE ZAKŁADY PRZEMYSŁU TERENOWEGO w Gorlicach, ul. 1 Maja nr 29

OGŁASZAJĄ PRZETARG

na dostawę kółek bakelitowych białych, do wózków dziecięcych wraz z oponkami i dekalkami na podkładzie miedzianym, o średnicy 93 mm w ilości 2.000 sztuk oraz przekrętek motylkowych do pokrowców wózków dziecięcych, w ilości 6.000 sztuk.

W przetargu mogą brać udział przedsiębiorstwa państwowe, spółdzielcze i prywatne.

Oferty wraz ze wzorami należy przesyłać pod adresem przedsiębiorstwa do dnia 17 listopada 1960 r. Otwarcie ofert nastąpi komisyjnie dnia następnego o godzinie 14.

Zastrzega się prawo wyboru oferenta i unieważnienia przetargu bez podania przyczyn. Blizszych informacji udziela Sekcja Zaopatrzenia i Zbytu Gorlickich Zakładów Przemysłu Terenowego w Gorlicach. K-2163/1

Ogłoszenia drobne

Sprzedaz

NORKI „Blacki” i „Półblacki” oraz kolorowe z liczbami miodów — sprzedaj albo wymieni samce — Stanisław Sołkowski, Mielec, Mickiewicza 25, tel. 287. G-1637/3

MASZYNE dziewiarskie dwupłytkowa cała metalowa, marki zagranicznej, sprzedam niedrogo oraz nauce obsługi. Rzeszów, ul. I-sza Boczna Sportowej, od godz. 16, przy stadionie Resovii. K-2149/2

